

GŁOS POLONII



Pismo założone
i redagowane przez PSK
im. J. Bema na Węgrzech

DODATEK „POLONII
WĘGERSKIEJ”

Rok XI (XXVIII) Nr 24
(51) Grudzień 1997 r.

*Rusza polski program radiowy
dla węgierskiej Polonii*

*Wywiad z Dyrektorem „Wspólnoty
Polskiej”, A. Chodkiewiczem*

*Potomek gen. Bema
w węgierskim parlamencie*

Spotkanie Polonii w Ambasadzie

13 grudnia, w dniu Św. Łucji odbyło się doroczne spotkanie polonijne z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku w Ambasadzie RP, którego gospodarzami był Ambasadador Grzegorz Łubczyk i kierownik Wydziału Konsularnego, Zenon Tarnowski. Przybyli przedstawiciele Polonii z całych Węgier.

Zabrakło jedynie tych, którzy właśnie tego samego dnia organizowali w swoich miejscowościach i organizacjach wieczór wigilijny i Mikołaja, a mam tu na myśli naszych kolegów z Győr, Tatabánya i Debreczyna. W tej sytu-

acji naturalnie nie tylko oni nie mogli przyjechać do Budapesztu, ale i my nie byliśmy w stanie odwiedzić ich, mimo gorącego zaproszenia. Mamy jednak nadzieję, że nam to wybaczą.

Tegoroczną uroczystość w Ambasadzie uświetnił swoim wystęпом znakomity chór parlamentarzystów węgierskich „Szená-Torok”, który został owa- cyjnie przyjęty. Ogromne słowa uznania należą się nie tylko wykonawcom, ale i organizatorom uroczystości. Mogliśmy bowiem posłuchać nie tylko ich pięknego śpiewu, ale i poznać znane osobistości.



Członkowie chóru ad hoc

My też nie chcieliśmy być gorsi. Nasz kolega z Székesfehérváru, Andrzej Straszewski chwycił gitarę i zaintonował polskie koledy i pastorałki. Wokół drzewka bożonarodzeniowego skupiła się natychmiast grupa ludzi, którzy stworzyli chór ad hoc. Wystąpili w nim i pan Ambasadador i konsul z małżonkami, prof. Janusz Bańcerowski, pan Konrad Sutarski i wielu znanych Polonusów, których nawet nie sposób wymienić.

Na spotkanie przybył również nasz ksiądz proboszcz, Marek Zygałło, który z Polski, specjalnie

na tę uroczystość, przywiózł opłatki.

Sale Ambasady wypełniły słowa starodawnych polskich koled: „Bóg się rodzi”, „Lulajże Jezuniu”, „Wśród nocnej ciszy” oraz „Gdy się Chrystus rodzi...”

Wielu węgierskich gości, a wśród nich znany muzyk, członek legendarnego zespołu „Omega”, Tamás Somló, ze szczerym wzruszeniem przyjął nasz koncert, który wprowadził prawdziwie polską, bożonarodzeniową atmosferę.

Wieczór ten na długo zapisze się w pamięci, jako spotkanie o niepowtarzalnym, rodzinnym nastroju.

(k)



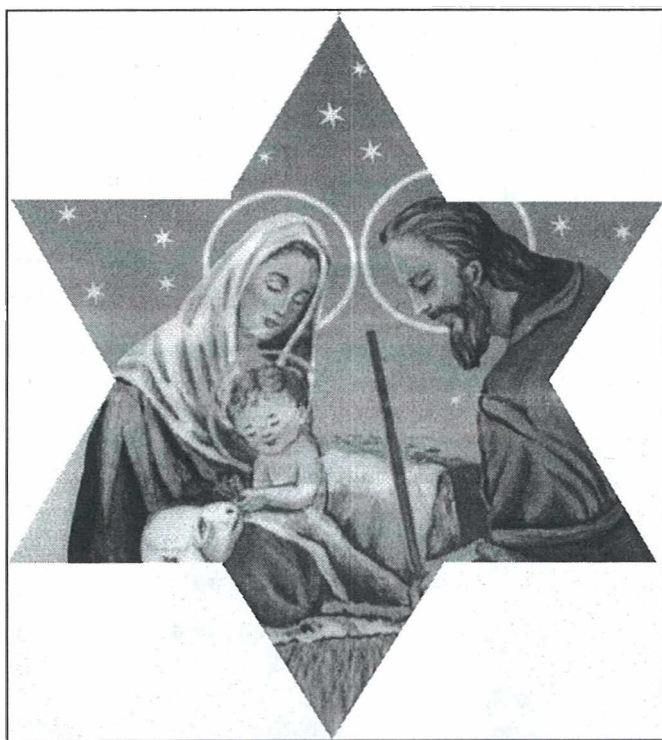
Chór węgierskich parlamentarzystów „Szená-Torok”

*Wszystkim naszym drogim Czytelnikom „Głosu Polonii”
życzenia Zdrowych, Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku*

składa Redakcja

Boże Narodzenie w obyczajach

Śpiący gospodarz znakiem nieurodzaju ...



Wigilia i Boże Narodzenie były jednymi z najważniejszych dni w obrzędowości ludowej. W tym czasie obowiązywały ścisłe reguły zachowania. Wszystko miało swoje uzasadnienie, każdy nietakt mógł za sobą pociągnąć poważne konsekwencje w następnym roku.

Do stołu wigilijnego zasiadano po ukazaniu się pierwszej gwiazdki na niebie, zostawiając przy nim jedno wolne miejsce dla zabłąkanego gościa. Pod obrus kładziono siano, które później wraz z zebranymi ze stołu okruciami dawano zwierzętom. Przestrzegano parzystej ilości potraw, z których wszystkie należało skosztować.

W czasie wieczerzy wigilijnej, na południu Polski zwanej obiadem, olbrzymie znaczenie miało zachowanie przy stole. Nie należało wówczas głośno rozmawiać, trzeba było być poważnym. Nikt nie mógł rozpierać się prze stole, gdyż od tego

mogło się powalić zboże w przyszłym roku. Dzieci nie mogły odchodzić od stołu, żeby wilk nie porwał owiec. Pod stołem kładziono żelazne przedmioty, górale przywiązywali łańcuchem do nogi od stołu - dzięki temu owce nie gubiły się w czasie wypasu. Każdy parobek trzymał nogi na czymś żelaznym, bo zapewniało to zdrowie.

W Wigilię nie wolno było kłaść łyżki na stół, lecz trzeba było trzymać ją w dłoni. Odłożenie jej mogło wróżyć śmierć. Złą wróżbą był również brak czyjegós cienia na ścianie. Tego dnia również dziewczęta miały swoje wróżby. Najbardziej znaną było nashuchiwanie, z której strony pies zaszczeka, stamtąd bowiem miał przyjść kawaler dla danej panny. Z rodzaju głosu dziewczęta odczytywały wiek mężczyzny. Skowyt oznaczał chorego kawalera. Po zjedzeniu śliwek panny rozgryzały pestki i pstrykały tym, co było w środku. Z tej

strony, w którą poleciała zawartość pestki, miał przyjść przyszły mąż.

Wigilia była niezwykle również dlatego, że wierzono, iż o północy zwierzęta mówią ludzkim głosem. O tej samej porze woda w studniach i rzekach miała zamieniać się w wino. Pić je mogli tylko ludzie z czystym sercem. Wierzono, że wówczas zakwita leszczyna.

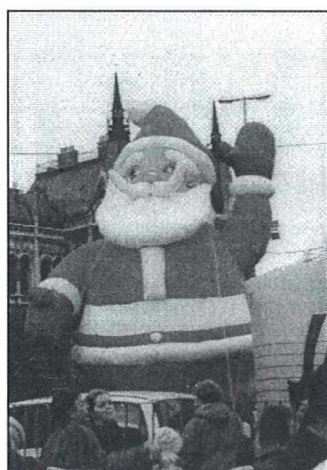
Po obiedzie wigilijnym siadano całymi rodzinami i śpiewano kolędy. Później wychodzono na uroczystą pasterkę, niekiedy nazywaną północą. W domach zostawały tylko dzieci lub ktoś ze służby, pilnujący dobytku. W niektórych okolicach po pasterce rozpoczynano koledowanie, czyli tzw. podłazy, jednak czyniono to przede wszystkim w drugi dzień świąt.

Obecnie w polskich domach w Wigilię ubiera się choinkę. Pod nią kładzie się prezenty dla wszystkich domowników. Jest to zwyczaj niemiecki, który rozpowszechnił się w Małopolsce dopiero w końcu XIX w. W innych regionach kraju drzewko pojawiło się już w XVIII w.

Boże Narodzenie to dzień powagi, w którym nie należy odwiedzać sąsiadów i znajomych. Spędzano go w gronie rodzinnym. Nie wolno było wówczas wykonywać żadnej pracy. Inwentarz karmiono paszą przygotowaną wcześniej. Wolno było tylko podgrzewać jedzenie dla domowników. W niektórych wsiach nie można było się także cesać. Gospodarz nie mógł tego dnia spać, bo mogło to spowodować położenie się zboża. Gospodyni też nie mogła się położyć za dnia, gdyż groziło to zniszczeniem uprawy lnu.

J.K.

Święty Mikołaj



Święty Mikołaj - legendarny biskup Miry z Azji Mniejszej, żyjący prawdopodobnie na początku IV wieku, to jeden z najpowszechniej czczonych świętych kościoła wschodniego i także zachodniego. W całej chrześcijańskiej Europie św. Mikołaj to wzór dobroci i miłosierdzia, patron biednych, samotnych i żeglarzy. 6 grudnia - dzień Świętego Mikołaja - jest zwłaszcza dla najmniejszych dzieci dniem długo i niecierpliwie oczekiwanych niespodzianek i emocji.

W Polsce odwiedza on niepostrzeżenie dzieci w noc poprzedzającą ten dzień, wkładając różne smakołyki do lśniących bucików wystawionych na parapety okien. „Prawdziwy” Mikołaj przychodzi tam w Wigilię Bożego Narodzenia.

Zgodnie z miejscową tradycją lokal Stowarzyszenia „zapracowany” święty wizytuje od wielu już lat w sobotni dzień, przypadający w pobliżu 6 grudnia. W tym roku imieniny Mikołaja wypadły dokładnie tego właśnie dnia. Spotkał się tu przy choince z ponad setką polonijnej diatwy oraz dzieci pracowników polskich instytucji na Węgrzech. W latach poprzednich dzieci było więcej, obecnie natomiast, część ich bierze udział w spotkaniach z Mikołajem organizowanych przez lokalne i terenowe samorządy. Gdziekolwiek to jest, dzieci tego dnia są szczęśliwe - dostają prezenty.

dokończenie na str. 24

ZBLIŻA SIĘ BOŻE NARODZENIE...

Pod takim tytułem już drugi rok z rzędu w Budapeszteńskim Muzeum Etnograficznym 13 i 14 grudnia prezentowane były zwyczajne świąteczne i przedświąteczne niektó-

wystąpił bemowski zespół Dwa Bratanki, a także Cyganie, Słowacy, Ukraińcy i Rumuni.

Ten pełen niepowtarzalnego uroku przedświąteczny jarmark poprowadzili: Zoltán Szakál i nasza polonijna koleżanka Tünde Trojan. O węgierskich zwyczajach ludowych związanych z tą

teńskiego Muzeum Etnograficznego, zwłaszcza że trafić do niego bardzo łatwo. Wszak to tylko trzy minuty od siedziby Bema. Mogliby być dumni z postępów naszego jedynego zespołu polonijnego.

Bożena Bogdańska-Szadai

GWIAZDKA W SZÉKES- FEHÉRVÁR

14 grudnia zaprosił nas do siebie na przedświąteczne spotkanie oddział Bema w Székesfehérvár, działający już od 10 lat jako Klub Polonia. Od siedmiu lat gościny udziela im Wojewódzkie Centrum Kultury, którego dyrektor, György Kovács jest znanym przyjacielem Polaków. Dumny jest z osiągnięć Klubu i stara mu się maksymalnie we wszystkim pomóc. Polonia w tej siedzibie czuje się jak u siebie w domu. Tu organizuje się rozmaite rodzinne uroczystości. Największą jest bez wątpienia Wigilia i Mikołaj. Pięknie przystrojona sala z górującą nad wszystkim choinką. Zastawione smakołykami, przygotowanymi przez członkinie Klubu, stoły, a za nimi siedzące

całe rodziny, które przychodzą tu nie tylko od święta. Są nawet osoby nie będące oficjalnie członkami Klubu, ale należące do Polonii. I to jest wystarczający powód, dla którego tu przychodzą. W uroczystości wzięły udział pan konsul Zenon Tarnowski z małżonką, przewodniczący OSMF Konrad Sutarski, prezesi i działacze Bema z Budapesztu - Alicja Nagy, Maria Broś, Andrzej Wesołowski i Helena Révész -, ks. proboszcz Marek Zygałło. Wszyscy łamali się oplatkiem i składali sobie życzenia. A potem na podium wkroczyły dzieci, które przygotowały bardzo ładny program świąteczny. W nagrodę za to przyszedł do nich Mikołaj, przynosząc paczuski ze słodyczami. A potem podobnie jak w ambasadzie - wspólne śpiewanie kolęd. Na gitarze grał Andrzej Straszewski, który jako Mikołaj został natychmiast rozpoznany przez małego Fürsta.

Przed nami jeszcze droga do Budapesztu. Musimy więc żegnać gospodarzy i całą polonijną rodzinę - nie tylko z Székesfehérváru, ale i przybyłych specjalnie na tę uroczystość polonistów z Veszprém, Szekszárdu i Tata.

(k)



„Dwa Bratanki” w Muzeum Etnograficznym

rych narodów Europy. Naturalnie wystąpili również Polacy z inscenizacją wróżb i zabaw Andrzejkowych. Sympatycy Szwecji - uczniowie Szkoły Podstawowej Langlet Valdemara - przedstawili obrzędy związane z Łucją, która w Szwecji uznawana jest za patronkę światła. Okazuje się, że i Węgrzy pielęgnują zwyczaje związane właśnie z solenizantką z 13 grudnia. Węgierskie wróżby i zabawy podobne są nieco do polskich andrzejkowych, tyle że zamiast wosku dziewczyny leją ołów. Święto Łucji obchodzą również Słowacy, wśród Bułgarów natomiast popularny jest dzień Ignacego. W niedzielę podczas prezentacji zwyczajów bożonarodzeniowych z dużym powodzeniem

porą roku opowiadała wybitna etnografka dr Erzsébet Györgyi. Prawdziwe słowa podziękowania należą się Tani Rónai z Muzeum Etnograficznego, która już od dwóch lat jest inicjatorką prezentacji kultury ludowej mniejszości narodowych zamieszkających na Węgrzech. Występom artystycznym towarzyszył kiermasz twórczości ludowej. Pokosztować można było także wypieków bożonarodzeniowych różnych mniejszości, w tym naturalnie i naszej. Trzeba przyznać, że były wspaniałe, nic więc dziwnego, że cieszyły się ogromnym powodzeniem i szybko zostały sprzedane.

Szkoda tylko, że przedstawiciele Polonii nie nabrali jeszcze zwyczaju odwiedzania Budapesz-



W Polskim Klubie w Székesfehérvár

„Objęcie funkcji prezesa było moim obowiązkiem”

Z Alicją Nagy rozmawia Bożena Bogdańska - Szadai

- Red: Alicjo, od marca tego roku jesteś prezesem naszego Stowarzyszenia. Według metryki urodzenia, należysz do średniego pokolenia tutejszej Polonii. Kiedy rozpoczął się twój „romans” z Węgrami?

A.N. - Przyjechałam tu na stałe w 1975 r., i już w następnym roku trafiłam do „Bema”. W 1977 r. zaczęłam tu prowadzić lekcje języka polskiego. Moją działalność przerwał wyjazd do Polski, gdzie mój mąż został oddelegowany służbowo do pracy. Po powrocie, już z dwójką dzieci, kontynuowałam swoją pracę w Stowarzyszeniu. To już 21 lat!

- Red. - Jak oceniasz 10-cio miesięczny okres prezowania?

A.N. - Był to bardzo pracowity okres. Między innymi dlatego, że niemal jednocześnie z objęciem tej funkcji, powierzono mi zadanie pełnienia roli redaktora naczelnego miesięcznika „Węgierska Polonia”. Jedną z najważniejszych spraw, które udało się nam zrealizować to - remont siedziby Stowarzyszenia. Uważamy to za bardzo duże osiągnięcie, gdyż samo zdobycie środków, nie mówiąc o konkretnym wysiłku fizycznym, wymagało ogromu zabiegów. Zorganizowaliśmy wiele imprez programowych. Obchody Święta Konstytucji 3 Maja cieszyły się niespotykaną dotychczas frekwencją. Odbył się wieczór literacki poświęcony twórczości Wisławy Szymborskiej z bardzo ciekawym wprowadzeniem prof. Istvána Kovácsa, oraz występem laureatów dzie-

cięcego konkursu recytatorskiego. Był tradycyjny „Dzień Dziecka”. W siedzibie Stowarzyszenia odbyło się kilka udanych koncertów, wśród których niezapomnianymi zostaną zapewne wieczory z chórem „Czantorja”. W Budapeszcie, głównie członkowie Klubu Seniora, w terenie zaś nasze oddziały włączyły się w akcje pomocy powodzianom w Polsce. Bardzo ważne dla nas było wrześniowe spotkanie z władzami samorządowymi, którym mogliśmy zaprezentować odrestaurowaną - przy ich pomocy - naszą siedzibę. Będziemy w niej mogli godnie obchodzić przyszłoroczny jubileusz 40-lecia.

Jak co roku, zaangażowaliśmy się w organizowaniu polonijnej akcji letniej dla dzieci i młodzieży, a po wakacjach zorganizowaliśmy spotkania ich uczestników. Uważamy to za ważną rzecz w integrowaniu młodego pokolenia. Wraz z Samorządem i Ambasadą RP zorganizowaliśmy program obchodów Święta Odzyskania Niepodległości Polski - 11 listopada. W grudniu odbył się „polonijny Mikołaj”, i już tradycyjnie, tym razem 20 grudnia o godz. 18-tej, zasiadziemy w „Bemie” do Wigilijnego stołu.

Wracając jednak do pytania, jak oceniam miniony

rok, odpowiedź moja: - pozytywnie, był to okres wyjątkowej pracy, który pozostawił po sobie trwałe ślady.

- Red. - Jakie widzisz zatem najważniejsze zadania na nadchodzący 1998 rok?

A.N. - Jak wspomniałam, rok 1998 jest rokiem jubileuszowym dla Stowarzyszenia. Chcemy aby obchody trwały cały rok. Wiosną mamy w planie zorganizowanie, wspólnie z Muzeum Wiejskim w Isaszegu, konferencji popularnonaukowej poświęconej 150-rocznicy wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów, której głównym tematem będzie „Udział Polaków w węgierskim powstaniu narodowowyzwoleńczym 1848-49”. Oprócz tego wystawę okolicznościową oraz w zależności od posiadanych (tj. „zdobytch”) środków, wydanie drukiem materiałów wygłoszonych podczas konferencji. W swojej przyszłorocznej działalności Stowarzyszenie zamierza więcej uwagi poświęcić twórcom polonijnym zamieszkałym na

Węgrzech, ich promowaniu. Myślimy na przykład o comiesięcznych wystawach w lokalu Stowarzyszenia prezentujących ich dorobek.

Punkt kulminacyjny obchodów 40-lecia będzie miał miejsce w połowie września przyszłego roku. Jesteśmy na etapie opracowywania szczegółowego programu. Chcielibyśmy połączyć to wydarzenie ze Zjazdem Polonii Świata, które będzie się wówczas odbywać na Węgrzech. Marzy się nam zorganizowanie II Zjazdu Polonii Węgierskiej. Nie zapomnimy również o obchodach Roku Mickiewiczowskiego.

- Red. - Jesteś dziennikarką, wykonujesz zawód pochłaniający wiele czasu. Jak więc, znajdujesz wolne chwile na pracę społeczną w Stowarzyszeniu?

A.N. - Jest grupa osób, która pomaga mi w pracy, a więc nie jestem zdana wyłącznie na siebie. Prawdą jest jednak, że chętnych do pomocy można policzyć na palcach jednej



ręki. Niewspółmiernie znaczącym jest fakt, że zaczęliśmy wreszcie współpracować z całą Polsnią: ze Stowarzyszeniem p.w. Św. Wojciecha, z samorządami polskimi w Budapeszcie i terenie. I uważam, że tylko wtedy możemy coś osiągnąć, jeśli współpraca ta będzie dobrze się układała. W tym roku owoce jej były bardziej widoczne niż dotychczas. Zorganizowaliśmy kilka wspólnych imprez, poczynając od spotkań twórców polonijnych, poprzez obchody świąt narodowych, aż po obchody rocznic historycznych. Właśnie u nas, w listopadzie odbył się wspomniany wieczór poezji ubiegłorocznej laureatki nagrody Nobla w wykonaniu A.Lutosławskiej, będący jednym z punktów programu III Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej na Węgrzech. Nie ukrywam satysfakcji, że jestem pomysłodawcą wystawienia w Polskim Kościele monodramatu „Kazania Piotra Skargi” w wykonaniu H.Gizyckiego. Wydaje mi się, że wszyscy powinniśmy współpracować, bo na tym zyska cała nasza Polonia.

- Red. - *Blisko połowa członków Stowarzyszenia Bema mieszka na Węgrzech w rozproszeniu, poza Budapesztem. Gdzie działają największe skupiska Polonii w terenie?*

A.N. - Wydaje się, że chyba najlepiej działającym oddziałem Bema w terenie jest Székesfehérvár i Győr, który - z czego bardzo jesteśmy radzi - coraz lepiej pracuje. Oddział w Székesfehérvár będzie obchodził w przyszłym roku 10-cio lecie istnienia. Mamy prężny oddział w Debreczynie. Trudniej wygląda sytuacja w Szegedzie. Tamtejsza Polonia ma kłopoty lokalowe i w tej kwestii potrzebują oni pomocy lokalnych władz samorządowych. Mieszka tam wielu rodaków i szkoda, że

to do niedawna jeszcze aktywne, intelektualne środowisko, przestaje brać udział w życiu polonijnym. Jest dość spory oddział w Dunaújváros. W sumie mamy 6 oddziałów na terenie całych Węgier.

- Red. *Stowarzyszenie im. J.Bema do niedawna było jedynym potentatem polonijnym na Węgrzech. Przed trzema laty powstały samorządy mniejszościowe, które w znaczący sposób zmieniły życie organizacji.*

A.N. - Ostatni rok wskazuje na to, że współpraca z samorządami zaczyna układać się coraz lepiej. Wiele osób zrozumiało, że nie można popierać zasady „każdy sobie rzepekę skrobie”. My, niestety, nie mamy swoich oddzielnych funduszy, a samorządy nimi dysponują, stąd bez ich pomocy Stowarzyszenie nasze musiałoby, właściwie zaprzestać swojej działalności.

- Red. - *Rok 1998 jest rokiem drugich z kolei wyborów samorządowych. Jaką wyobrażasz sobie w nich rolę Stowarzyszenia?*

A.N. - Zdaję sobie sprawę, że nie reprezentuję poglądów wszystkich naszych członków, którzy mogą mieć inne zdanie, szczególnie ci zamieszkali w tzw. terenie, lecz uważam, że o wiele więcej mogą zdziałać i załatwić osoby mieszkające w stolicy, chociażby dlatego, że są bliżej wielu instytucji i przez to, są bardziej mobilni, zaoszczędzają wiele czasu na dojazdach. Wszędzie tam, gdzie istnieją skupiska Polaków winny powstać lokalne samorządy, które będą ściśle współpracować z Samorządem Ogólnokrajowym.

W obecnym samorządzie znam osoby, które dojeżdżają z terenu, a tak naprawdę na temat pracy i problemów swojego środowiska niewiele potrafią powiedzieć. Uważam, że

do tych wyborów musimy się bardzo uczciwie i starannie przygotować, także w naszym Stowarzyszeniu. Trzeba rozejrzeć się wśród ludzi, którzy są Polakami i posiadają przy tym węgierskie obywatelstwo. Należy zaktywizować większą rzeszę osób. To oni winni decydować o naszych sprawach, rozwiązywać problemy, które nas nurtują, reprezentować węgierską Polsię. Prawdą jest - niestety -, że obecnie wiele osób podejmuje się wyłącznie takich prac i obowiązków, które wiążą się z pewną rekompensatą finansową. Coraz mniej robi się bezinteresownie dla dobra ogółu.

Coraz więcej jest jednak takich osób, które przychodzą do Stowarzyszenia głównie po to, aby ponarzeć i wszystko krytykować. To czynić jest najłatwiej, zwłaszcza jeżeli nic się nie robi. Najwyższy czas abyśmy wszyscy zrozumieli, że jeżeli chcemy coś mieć, otrzymać, to sami od siebie musimy też coś dać!

W naszym Stowarzyszeniu za mało jest aktywnych ludzi młodych. Ważnym zadaniem staje się przyciągnięcie ich do naszego środowiska. Chwała seniorom, na nich zawsze możemy liczyć, ale po-

trzebny jest również dopływ nowych sił.

- Red.: - *Prezesem Stowarzyszenia jesteś po raz pierwszy. Jak sprawdza Ci się Twoje wyobrażenie o pełnieniu tej funkcji?*

A.N. - Nie ukrywam, bałam się podjęcia tej pracy. Nie chciałam jej przyjąć, ale uważałam, że jest to moim obowiązkiem po ponad 20 letnim członkostwie w Stowarzyszeniu. Myślałam i miałam nadzieję, że więcej ludzi włączy się do pomocy, jeśli już nie czynem, to chociażby dobrym słowem i radą. Z tego powodu jestem trochę rozczarowana.

- Red.: - *Czego zatem pragniesz życzyć wszystkim członkom, którzy zasiadają do wigilijnego stołu?*

A.N. - Żebyśmy naprawdę żyli wszyscy ze sobą w zgodzie. Abyśmy byli bardziej do siebie serdeczni i bardziej sobie pomagali. Boże Narodzenie jest świętem, które powinno łączyć całą naszą polonijną rodzinę. Pragnę też, by rok przyszły był dla nas wszystkich szczęśliwy i pomyślny.

- Red.: - *Dziękuję za rozmowę. W imieniu zespołu redakcyjnego „GP” i swoim własnym życzę Ci wszystkiego najlepszego.*

Bożena Bogdańska-Szadai

PODZIĘKOWANIE

Zgodnie z węgierską ustawą o podatkach, obywatel ma możliwość decydowania o sposobie wykorzystaniu 1 % płaconego przez siebie podatku od dochodów, tj. ma prawo wspierać dowolnie wybraną instytucję czy organizację kulturalną.

Urząd Podatkowy APEH poinformował, że na konto naszego Stowarzyszenia wpłynęła z tego tytułu suma 103.288,- forintów. Powyższa kwota posłuży realizacji naszych statutowych zadań w przyszłym roku.

Wszystkim, którzy zadeklarowali pomoc finansową dla Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema składamy wyrazy serdecznego podziękowania.

Zarząd Stowarzyszenia

Zespół ludowy „Gaik” w Budapeszcie

Na zaproszenie bemo-wskiego zespołu „Dwa Bratanki” w dniach od 2 do 8 listopada br. gościł w Budapeszcie Polonijny Zespół Folklorystyczny Pieśni i Tańca „Gaik” z Sankt Petersburga. 18-osobowa grupa - niewielka część liczącego blisko 100 członków - zespołu przyjechała do nas ze swą kierowniczką i choreografką w jednej osobie, panią Natalią Szykier.

Zespół powstał w 1990 roku przy Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym „Polonia” w Sankt Petersburgu, a kierowniczką zespołu, pani Natalia jest obecnie wiceprezesem Stowarzyszenia. Ze swoim koncertem wystąpili oni po raz pierwszy 25 października 1990 roku. Od tego czasu czynią to regularnie, z dużym powodzeniem. Zespół bierze aktywny udział w Festiwalach Kultury Polskiej w byłej stolicy Rosji a poza tym uczestniczy we wszystkich ważniejszych wydarzeniach polskiego życia w mieście nad Nową. W roku 1993 „Gaik” po raz pierwszy uczestniczył w IX Światowym Festiwalu Polskich Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, a w 1994 r. w Festiwalu w Krośnie. I właśnie w Rzeszowie zaprzyjaźnił się z naszymi „Dwoma Bratankami”. W bogatym repertuarze zespół posiada między innymi: suity - łowiecką, lubelską, podlaską, przeworską, warmińską, kurpiowską, cieszyńską, krośnieńską, śląską i kaszubską, a także polonezy, mazurki, kujawiaki, oberki, krakowiaki, tańce rosyjskie. Na okoliczność pierwszej wizyty na Węgrzech do repertuaru włączył także czarda-

sza. Ukoronowaniem pobytu „Gaika” w Budapeszcie był koncert, który 6 listopada odbył się w lokalu Stowarzyszenia. We wspólnym dostojnym polonezie wystąpiły pary taneczne obu zespołów. Poziom artystyczny przedstawienia uświetnili wysokiej klasy tancerze Zespołu „Bem” z Újpestu, którzy służyli pomocą obu grupom w opanowaniu „kroków” trudnych węgierskich tańców.



To miłe spotkanie zaszczylił swoją obecnością Ambasador RP w Budapeszcie, pan Grzegorz Łubczyk.

Podczas kilkudniowego, lecz wypełnionego w czasie, pobytu w stolicy Węgier pani Natalia Szykier znalazła chwilę na rozmowę z nami.

- Jak podoba się pani Budapeszt?

N.Sz. - Jestem tu po raz pierwszy. O przyjeździe do tego miasta marzyłam od kilkunastu lat. O niepowtarzalnym pięknie naddunajskiej stolicy Węgier opowiadał mi jeszcze mój ojciec, który jako żołnierz Armii Radzieckiej ją „wyzwalał”. Teraz bardzo mile nas tu przyjęto. Wspólnie z „Bratankami” uczymy się tańczyć i śpiewać. Razem zwiedzamy miasto. Nie chcemy zmarnować ani odrobiny czasu.

- Od wielu lat jest Pani związana z petersburską Polonią. Jaka ona jest?

N.Sz. - Problemem naszym i naszej młodzieży jest adaptowanie, znalezienie się w nowej rzeczywistości. Nasza Polonia jest silna. Ma swoje wieloletnie tradycje, ale postarzała się i teraz przyszła kolej na młodsze pokolenie. A my - ta aktywna jeszcze, średnia generacja - bez przerwy mamy za

współpracy. Ja mam w zespole dzieci z obu stowarzyszeń. Zaczynają przychodzić też dzieci rosyjskie. Bardzo interesuje ich polska kultura. Ważna jest integracja, a także zgoda i pokój.

- Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Jak Państwo je obchodzą?

N.Sz. - Podobnie jak w Polsce. Jest i choinka i Wigilia. Pod choinką zaś, u nas zapakowane w rękawicę lub skarpetkę, dzieci znajdują dla siebie niespodzianki. Kiedyś drzewko zdobiło więcej słodczy, orzechów, łańcuchów z kolorowego papieru, dziś raczej szklane bombki. 24 grudnia, po pojawieniu się pierwszej gwiazdki, rodzina zasiada do wigilijnego stołu. A na nim śledzik, kapusta z grzybami, pierogi z kapustą, karp, kompot z suszek, makowiec. Moja teściowa robiła kiedyś ślezyki, a przyjaciółka kutię. Po Wigilii chodzimy na pasterkę, a po niej jeszcze raz zasiadamy do stołu. Śpiewamy kolędy. Tradycyjnie w stowarzyszeniu „Polonia” spotykamy się w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Najpierw wszyscy idziemy do polskiego kościoła, a potem jest opłatek i poczęstunek. W tym roku III klasa z naszej szkoły przygotowuje program jasełkowy. Polonusi spotkają się także na organizowanym w tym roku balu różnych narodowości zamieszkających w Sankt Petersburgu.

Chcielibyśmy też w niedalekiej przyszłości gościć u nas naszych przyjaciół - Zespół „Dwa Bratanki”!

- Dziękuję Pani za rozmowę i życzę wszystkiego najlepszego z okazji Święta Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Bożena Bogdańska - Szadai

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Wywiad z dyr. Andrzejem Chodkiewiczem

„Wspólnota Polska” organizuje kolonie letnie dla dzieci, obozy dla młodzieży, pomaga nam w realizacji takiej czy innej imprezy polonijnej. Tak naprawdę jednak wielu przedstawicieli naszej Polonii słyszało co najwyżej tę nazwę, nie wiedząc nic, lub prawie nic o samej organizacji. Na temat jej działalności rozmawiamy z dyrektorem Stowarzyszenia Andrzejem Chodkiewiczem.

– Wspólnota Polska jest stowarzyszeniem społecznym, działającym od 1990 r., a więc powstałym po zmianach politycznych w Polsce i po wolnych wyborach, w pewnym sensie następcą działającego w czasach komunistycznych Towarzystwa Polonia. Na mocy decyzji ostatniego swego zjazdu w 1990 r. przekazało nam ono cały majątek i Dom Polonii. Stowarzyszenie Wspólnota Polska jest ograniczone statutowo do obszaru Polski, czyli członkami jego nie mogą być Polacy mieszkający za granicą. Działa ono na rzecz polskiej emigracji i polskich mniejszości narodowych, żyjących poza granicami naszego kraju. Najważniejszą formą działalności stowarzyszenia jest pomoc dla polskiej oświaty za granicą. Wysyłamy podręczniki, lektury szkolne, różne pomoce dydaktyczne, a czasami nawet, jak w przypadku krajów wschodnich, ołówki i zeszyty. Organizujemy różne kursy doskonalenia nauczycieli języka polskiego, konferencje metodyczne. Ostatnie Forum Oświatowe odbyło się w Wilnie, pierwsze w 1995 r. w Puławach. Były one wymianą doświadczeń nauczycieli ze szkółek polonijnych z całego świata. Inną formą naszej działalności, prowadzonej

we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej są kolonie dla dzieci uczących się języka polskiego. Pragniemy aby poprzez przyjazd do Polski dzieci nie tylko doskonaliły język, ale poznały także kraj swoich rodziców, a nierzadko dziadków. Na młodzież starszą natomiast czekają rozmaite atrakcyjne obozy. Zdajemy sobie sprawę, że były one za drogie dla Polonii z wielu krajów, głównie postkomunistycznych i dlatego już na najbliższe lato przygotowujemy ofertę o niższej odpłatności, a więc dostępnej i dla Polonii węgierskiej. Będą to przede wszystkim obozy turystyczno-krajoznawcze. Polska młodzież z zagranicy powinna dużo wiedzieć o Polsce. Kraj nasz powinien im się jawić nie poprzez opowieści rodziców czy przez lekturę książek, ale z autopsji.

– Alicja Nagy: Skąd Wspólnota Polska czerpie fundusze na swoją działalność?

– A.Ch.: Stowarzyszenie otrzymuje dotację na pomoc dla Polaków za granicą z kasy Senatu Rzeczypospolitej oraz z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Kultury i Sztuki. Mamy też, nieduże co prawda, ale własne pieniądze. Prowadzimy mianowicie pewną działalność gospo-



darczą, tzn. kilka Domów Polonii, które są instytucjami dochodowymi. Być może niektórym z Państwa znany jest już Dom Polonii w Puławach, będący pięknym luksusowym hotelem. Jeszcze jeden ważny, aczkolwiek mały zastrzyk pieniężny stanowią darowizny osób fizycznych, a czasami stowarzyszeń polonijnych z zachodu z przeznaczeniem na pomoc dla Polaków na wschodzie.

– A.N.: W mniejszym zapewne stopniu niż Polacy lub Polonia krajów byłego Związku Radzieckiego, ale i my doświadczyliśmy opieki ze strony Wspólnoty Polskiej, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Większość imprez, zwłaszcza tych z udziałem polskich artystów jest dofinansowywana właśnie przez Stowarzyszenie. Czy w przyszłym roku, roku

pełnym jubileuszów: 150-lecia węgierskiej Wiosny Ludów, 40-lecia Stowarzyszenia im. J. Bema, 20-lecia Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Budapeszteńskim, 10-lecia największego naszego oddziału w Székesfehérvárze Polonia węgierska może liczyć na jakąś szczególną pomoc?

– A.Ch.: Myślę, że tak, chociaż nie znając budżetu na rok przyszły trudno mi składać jakieś wiążące obietnice. Na pewno będziemy się starali kontynuować dotychczasowe formy pomocy, tzn. zapewnić artystów polskich z programami na 3 Maja i 11 Listopada oraz na planowane centralne uroczystości 40-lecia Bema. Zależy nam na tym, by środowiska polonijne miały kontakt z prawdziwą polską kulturą z

kraju. W wielu krajach obserwujemy jakby zamykanie się polskich środowisk w swoim kręgu, w swojej kulturze, która jest może i polska, ale jednak lokalna. Mam tu na myśli Zaołsze i niektóre kraje położone na wschód od Polski.

Zrobimy wszystko, by spełnić i inne życzenia Państwa, muszą być one jednak dokładnie sprecyzowane. Chętnie przyślemy konkretne pomoce naukowe dla szkółek, pomożemy i w innych sprawach.

Jesteście Państwo w sytuacji często lepszej niż wielu naszych rodaków w świecie, bo macie swoje samorządy mniejszościowe, dotowane przez rząd węgierski. Myślę, że po-

magają one wszystkim cywilnym organizacjom polonijnym na terenie kraju. Z radością też obserwujemy jednocześnie się całej Polonii węgierskiej. Wiemy, że wiele imprez organizujecie razem. Tak właśnie powinno być. W zakrojonych na kilka lat naszych planach jest pomoc przy remoncie Domu Polskiego. Najpierw muszą być jednak załatwione sprawy własnościowe. Pieniądze przeznaczone na ten cel przez Senat na pewno nie przepadną, tym bardziej że w sprawie zaangażowani są prezydenci obu państw.

- A.N.: *Iloma Polakami opiekuje się Stowarzyszenie Wspólnota Polska?*

-A.Ch.: Trudno powie-

dzieć, bo szacunki są dość rozbieżne. Ja osobiście uważam, że za granicą może się znajdować ok. 15 milionów ludzi polskiego pochodzenia, mających tego świadomość. W krajach takich, jak np. Brazylia czy Syberia, gdzie wydawałoby się, że ludzie zatracili już swe polskie korzenie, zaczyna się renesans polskości, polskiego pochodzenia, polskich obyczajów. Potomkowie dawnych polskich zesłańców na Syberię, nie mający właściwie żadnego kontaktu z polską kulturą na podstawie tylko brzmienia nazwiska czy może jakichś tam tradycji rodzinnych zaczynają kultywować swoje pochodzenie z Polski.

Coraz więcej ludzi z całego świata zwraca się o pomoc do Ośrodka Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego działającego przy Domu Polonii w Puławach, który zbiera nie tylko pamiątki z emigracji i różne archiwalia, ale również prowadzi badania genealogiczne poszukiwania rodzin.

A.N.: *Jest to cenna informacja i dla naszego środowiska węgierskiego, gdzie przecież Polacy mieszkają od 1000 lat.*

Dziękujemy za rozmowę i mamy nadzieję, że z okazji jubileuszu naszego Stowarzyszenia zaszczyli nas Pan Dyrektor ponownie swoją obecnością.

Notowała: Alicja Nagy

O reprezentacji mniejszości w parlamencie

Kwestia osobnej reprezentacji w Zgromadzeniu Narodowym zamieszkałych na Węgrzech mniejszości narodowych i etnicznych czeka na rozwiązanie już od ponad 7 lat i od tyluż lat stan ten jest otwarcie sprzeczny z konstytucją. Obecna sytuacja do złudzenia przypomina sytuację z końca 1993 r., kiedy to partie polityczne na kilka miesięcy przed przypadającymi w następnym roku wyborami próbowały osiągnąć jej prawną regulację, a przynajmniej przedstawić się w pozytywnym świetle w oczach obserwujących ich poczynania mniejszości.

Węgierski parlament do przyjęcia odpowiedniej ustawy skłania również sytuacja mniejszości węgierskich w krajach ościennych, tym bardziej, że pojawiają się tam głosy, iż Węgrzy, domagający się uprawnień dla mniejszości węgierskich w tych państwach, nie uczynili jednak niczego dla odpowiedniej reprezentacji

w własnym parlamencie mniejszości zamieszkałych na Węgrzech.

Zapewnienie mniejszościom przedstawicielstwa w parlamencie wymaga jednak tak zwanej „pozytywnej dyskryminacji”, to znaczy specjalnych uprawnień, ułatwiających wejście posłów mniejszościowych do Zgromadzenia Narodowego. Uprawnienia te należy jednak przydzielać tak, by nie kolidowały z konstytucją, co wydaje się być wyjątkowo trudnym zadaniem.

Mimo faktu, iż w zasadzie wszystkie partie parlamentarne są zgodne co do potrzeby ujęcia powyższej kwestii w węgierskiej ordynacji wyborczej, dotychczasowe dyskusje toczyły się głównie wokół dwóch szczegółów: po pierwsze pierwotna - popierana zresztą przez mniejszości - koncepcja przewidywała automatyczne wręczanie wszystkim wyborcom trzech kart do

głosowania: na kandydatów indywidualnych, na listy partyjne oraz na listy mniejszościowe. (Właśnie takie rozwiązanie - według przedstawicieli Urzędu ds. Mniejszości przy Urzędzie Premiera - kolidowałoby z konstytucją.)

Drugą sprawą jest liczba głosów potrzebnych do uzyskania mandatu. Ocenia się bowiem, że podniesienie progu do minimum 10 tysięcy głosów automatycznie spowoduje pozbawienie jakichkolwiek mandatów 9, spośród 13 mniejszości na Węgrzech.

W obliczu porozumienia międzypartyjnego, które mówi o 7,5-tysięcznym progu, przedstawiciel mniejszości niemieckiej przedłożył jeszcze kompromisową propozycję: w zamian za podniesienie progu do 10 tysięcy ponownie zaproponował automatyczne wręczanie kart mniejszościowych wszystkim wyborcom.

27 listopada br. rząd RW,

ze dużym opóźnieniem przedłożył Zgromadzeniu Narodowemu projekt ustawy. Daje on mniejszościom zamieszkałym na Węgrzech 13 miejsc w Parlamencie i przewiduje obniżenie granicy uzyskanych głosów do 5 tysięcy, lecz zakłada jednocześnie wręczanie kart mniejszościowych wyłącznie na prośbę wyborców.

Ryszard Frąszczak

P.S. Węgierskie Zgromadzenie Narodowe, któremu przedłożono rozpatrzenie tej kwestii poza kolejnością, i które mogło to przegłosować większością 4/5 głosów, zadecydowało jednak inaczej: sprawę modyfikacji ordynacji wyborczej odłożyło do lutego. Oznacza to, że przyszłoroczne wybory parlamentarne odbędą się prawdopodobnie na dotychczasowych zasadach - bez kandydatów - i posłów! - reprezentujących interesy mniejszości.

Program radiowy dla Polonii

Zgodnie z Ustawą nr 77 z 1993 r. „o prawach mniejszości narodowych i etnicznych na Węgrzech” społeczność nasza otrzymała możliwość prezentacji pielęgnowania własnej kultury w swym ojczystym języku, na falach UKF publicznej rozgłośni radiowej „Petőfi”. Od 11 stycznia 1998 r., w co drugą niedzielę o godzinie 21-ej wieczorem emitowany będzie półgodzinny polskojęzyczny program redagowany przez panią Bożenę Bogdańską - Szadai. Poniżej zamieszczamy skrót wypowiedzi stanowiących treść pierwszych audycji. Mamy nadzieję, że temat ich zainteresuje naszych polonijnych słuchaczy.

Wywiad z przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Polskiej Mniejszości na Węgrzech, dr Konradem Sutarskim.

Red. - Jakie widzi Pan najważniejsze zadania w najbliższym czasie stojące przed węgierską Polonią?

K.S. - Zadań mamy wiele. Zacznę od „Polskiego Domu”, który staramy się odzyskać, i który kiedyś był własnością po-

lonijną... Jak wiadomo, znajduje się on przy polskim kościele parafialnym na Kőbányi. Właścicielem, gospodarzem jego, będzie Stowarzyszenie p.w. Św. Wojciecha, ale oczywiście służyć on będzie całej tu-tejszej Polonii. Druga

sprawa to organizowanie muzeum i archiwum Polonii węgierskiej. Jest również sprawa kolejnych wyborów samorządowych i parlamentarnych. Nie wiadomo jeszcze, czy istniejące na Węgrzech mniejszości narodowe i etniczne będą mogły wprowadzić swoich przedstawicieli do Parlamentu przyszłej kadencji. Wybory samorządowe odbędą się jesienią przyszłego roku. Trzeba się do nich starannie przygotować. Mam nadzieję, że z tej okazji zwiększy się aktywność Polonii, która od czasu powstania pierwszych samorządów stała się wyraźnie silniejsza. Było to związane między innymi z rozwojem cywilnych organizacji polonijnych. Jak widać, mamy zatem nie tylko problemy, ale i pewne osiągnięcia ... Utrudnia

niewątpliwie fakt, że węgierska Polonia rozproszona jest na terenie całych Węgier, co stwarza problemy integracyjne.

Red. - Czego oczekuje Pan od programu radiowego?

K.S. - Chciałbym aby ten program przedstawił to wszystko, co jest naszym życiem polonijnym, a także, przekazywał wiadomości o Polsce i Polakach rozsianych na całym świecie... Życzę Redakcji wielu sukcesów, zdając sobie sprawę z tego, że będzie to wymagało olbrzymiej pracy. Potrzebna jest w tej dziedzinie współpraca całej Polonii, tych ludzi, do których redakcja zwróci się, ażeby mówili o tym, co ich interesuje, co jest dla nich ważne.

Red. - Bardzo dziękuję za rozmowę.

„Szefowa” Klubu Seniora - skrót wywiadu z Heleną Révész

Red.: - Pani Helena Révész jest osobą bardzo popularną w środowisku polonijnym. Od 35 lat zamieszkuje na Węgrzech. Szmata czasu, jak się tu znalazła?

H.R. - Na Węgry przyjechałam w 1962 roku do męża. W Warszawie byłam dziennikarką - redaktorem Polskiej Agencji Prasowej. Niedługo po przyjeździe do Budapesztu usłyszałam, że istnieje tu Stowarzyszenie Polonijne im. J.Bema i natychmiast poprosiłam o przyjęcie w poczet członków, i włączyłam się do pracy ... No i tak, do dzisiejszego dnia jestem jej oddanym działaczem. Pełniłam

wiele funkcji: byłam członkiem zarządu, sekretarzem, a obecnie prowadzę Klub Seniora.

Red. - Jesteś laureatką tegorocznej nagrody polonijnej.

H.R. - Mam wiele odznaczeń ze Stowarzyszenia Polonia, bo przez okres 35 lat dopracowałam się różnych wyróżnień i honorowych wyjazdów do Polski. Rzeczywiście, ostatecznie moje wyróżnienie otrzymałam w 1997 r. z okazji Dnia Węgierskiej Polonii. Czuję się zaszczyconą ...

Red. - Masz 35 letnie doświadczenia w ruchu polonijnym. Jak widzi przyszłość Polonii?



H.R. - Przyszłość widzę w jedności. O to powinno nam chodzić, abyśmy byli zwarci i silni, abyśmy koordynowali swoje poczy-

nania i działalność, bo ostatecznie, na falach demokracji powstało dużo polskich klubów na terenie całych Węgier (...).

Potrzeba aby ten ruch pracował nie na zasadzie konkurencji lecz współpracy, życzliwości, zrozumienia i tego co zwykło nazywać się - polonijną atmosferą.

Red. - Jak wyobrażasz sobie treść polonijnych programów radiowych?

H.R. - Wydaje się, że magazyn w języku pol-

skim jest naszym wielkim osiągnięciem, bo Polonia na Węgrzech dała się poznać i zasłużyła na to (...). Audycja ta powinna oddawać polskiego ducha, dbać o utrzymanie tożsamości narodowej, dbać o nasze dzieci, o nasz język, szkolnictwo, o kulturę. Informować o naszych problemach, na-

szym życiu. Chodzi o to również, żeby Węgrzy nas dostrzegli i - co tu dużo mówić - cenili. Żeby wiedzieli, że Polacy także wnoszą swój wkład do kultury tego kraju. Szczęśliwa jestem, że po wielu latach pobytu na Węgrzech usłyszałam polskie słowo - najpierw - w telewizyjnym progra-

mie „Rondo”, a teraz w stałej audycji radiowej. Marzyłam o tym.

Red. - Dziękujemy za rozmowę i życzymy zdrowia i wytrwałości w pracy na rzecz węgierskiej Polonii.

Bożena Bogdańska-Szadai

Audycja z cyklu

„POLSKIE ŚLADY NA WĘGRZECH”

Jerzy Kochanowski zamieszkały na Węgrzech od ponad 20 lat, po raz trzeci wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, przewodniczący Komisji Pamiątek Historycznych, redaktor naczelny „Głosu Polonii”, pracownik Biura Radcy Handlowego w Budapeszcie. W ubiegłym roku wyróżniony tytułem „Zasłużony dla Polonii Węgierskiej”.

B.B.Sz. - Jurku, jesteś znany jako wytrwały, rzecz można, notoryczny poszukiwacz polsko-węgierskich śladów na Węgrzech. Posiadasz w tym zakresie niebywałą wiedzę, którą przelewasz na papier, chociażby publikując ją w wydawanym od 10-ciu lat „Głosie Polonii”. Skąd ta pasja?

J.K. - Jak większość z nas przybyłem na Węgry - jak to ładnie nazywamy - na fali emigracji sercowej. Byłem młody i niedoświadczony. Rychło zrodziło się we mnie przekonanie, że jeżeli los rzucił mnie tu, to muszę robić coś, co będzie pożyteczne, coś czego niewielu rodaków mogło dostąpić. Historia pasjonowała mnie od dziecka, wszak urodziłem się w Gdańsku - mieście posiadającym szczególnie bogatą przeszłość. Pamiętam, gdy potrafiłem już czytać, jak bardzo interesowało mnie: na ile jest to polskie miasto?. Wracając do pytania: - Budapeszt, który ujrzałem po raz

pierwszy w 1970 roku zafascynował mnie. I to nie dlatego, że wówczas poznałem swoją przyszłą żonę, lecz naprawdę. W krótkim czasie przeczytałem wszystko co było dostępne w okolicznych bibliotekach na temat tego miasta i kraju. Od chwili przybycia na stałe tj. od 1975 roku wiedzę tą pogłębiałem. Czyniłem to zresztą ponieważ zawodowo bowiem przez blisko 10 lat pracowałem jako pilot-przewodnik w biurze turystycznym Cooptourist. Ot, to wszystko!

B.B.Sz. - No nie zupełnie. Swego czasu wielu z nas pracowało w turystyce jednak Ty potrafiłeś zwrócić uwagę na rzeczy wręcz nieznane.

J.K. - To moje hobby, nie lubię stereotypów. Wręcz drażniło mnie, że ilustrując wielowiekową przyjaźń polsko-węgierską niemal bez wyjątku przytaczano jedynie postać królowej Jadwigi, Batorego i Bema. poza tym. Tak jakby w naszej wspólnej przeszłości nie



było innych godnych do odnotowania nazwisk. A proszę mi wierzyć - są! O wielu z nich napisałem już we wspomnianym przez ciebie „Głosie”, ale nie tylko tam. Pamiętam gdzieś w połowie lat 80-tych ukazał się w polskim tygodniku „Polityka” list jednego z czytelników, posiadającego nota bene tytuł doktora, opisujący jego podróż na Węgry gdzie odwiedził m.in. miasto Nyírbátor. Z niesmakiem, wręcz oburzeniem donosił w nim, że widział tam skromny, zaniedbany nieco grobowiec króla Polski... - Stefana Batorego!!!. O zgrozo! W rzeczywistości odczytał on napis na sarkofagu

znajdującym się w tamtejszym kościele reformackim, który brzmi: Báthori István. Należało zadać sobie jedynie niewiele trudu aby dowiedzieć się, że w historii Węgier identyczne nazwisko nosiło aż trzy znaczne postaci. Jeden z nich to wajda Siedmiogrodzki, autor przekładu na język węgierski Psalmów, drugi zaś to pogromca Turków w bitwie pod Kenyérmező w 1479 roku. Nie wiem jakich nauk był ów doktor, ale że opuścił kiedyś lekcje historii na której mówiono, że „niemalowany król” spoczywa na Wawelu - jestem pewny!. Mój list ukazał się bez skrótów. Nie muszę do-



dawać, że był sformułowany bardziej dosadnie.

B.B.Sz. - Jurku, stereoty-

py, niestety, w wielu z nas żyją czy istnieją - nadal. Dlatego też jeśli wyrazisz zgodę i chęć proponuję Ci

regularne spotkania ze słuchaczami w audycjach poświęconych temu tematu. Myślę, że usłyszymy od ciebie wiele ciekawostek dotyczących polskich śladów na Węgrzech, o rodakach, którzy zasłużyli się w tutejszej kulturze, nauce czy technice?

J.K. - Dziękuję, że tak wysoko mnie oceniasz. Czuję się zaszczycony tą ofertą. Spróbuję zatem, podobnie jak to czynię w „Głosie”, znaleźć ciekawe tematy, które - mam nadzieję - zainteresują słuchaczy. Teraz mam wrażenie, że i tą naszą pierwszą rozmowę powinienem zakończyć jakąś polonijną ciekawostką - nieprawda?

B.B.Sz. - Nie ukrywam, wyrwałeś mi to z ust. A więc słuchamy:

J.K. - W XI dzielnicy Budapesztu, w pobliżu Politechniki znajduje się ulica o nazwie Sztoczek. Niedawno, trzy czy cztery lata temu wpadł mi w ręce wydawany w Polsce „Kurier Polonijny”. Jeden z artykułów zatytułowany „Polskie ślady w Budapeszcie” w którym aż roi

się od drobnych błędów, w zakończeniu przytacza przykłady nazw budapeszteńskich ulic i placów związanych z Polską. Gdy w ostatnim zdaniu przeczytałem: „ulica Sztoczek miano swe otrzymała w stulecie wybuchu powstania listopadowego” omal nie spadłem z krzesła! Widać zbieżność nazw pobudziła fantazję autora, który się zresztą nie podpisał. Sztoczek w Budapeszcie nie sławi - niestety - „listopadowej” wiktorii, lecz postać węgierskiego fizyka, Polaka z pochodzenia, Józefa Sztoczka, pierwszego rektora założonej w 1871 roku stołecznej Politechniki. Jego popiersie, odlane w brązie, zdobi główną aulę tejże uczelni.

B.B.Sz. - Dziękuję serdecznie w imieniu słuchaczy i zapraszam do udziału w kolejnej audycji, podczas której opowiesz nam na przykład o polonikach w nazwach ulic i placów Budapesztu.

J.K. - Proszę bardzo, z największą przyjemnością.

Bożena Bogdańska-Szadai



Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) co cztery lata zwołuje krajowy zjazd swoich członków. Ostatni miał miejsce w dniach 4-7 grudnia br. w Zegrzu koło Warszawy. Z ogromną satysfakcją przyjąłem fakt, że mogłem reprezentować tam Węgierskie Stowarzyszenie Skautów (no i, naturalnie - naszą drużynę). Przyjęcie - i to nie tylko ze strony starych znajomych - było tradycyjnie bardzo serdeczne i przyjacielskie. Nie muszę dodawać, że osobiście zawsze znakomicie czuję się wśród Polaków.

Chociaż dobrze znam sytuację polskiego harcerstwa, z dużym zainteresowaniem wysłuchałem sprawozdań zjazdowych mówiących o działalności tej 130 tysięcznej organizacji, o jej wielostronnej pracy wychowawczej nad młodzieżą, o wyposażeniu w sprzęt i materiały dydaktyczne, o fachowej literaturze wydawniczej. Głębokie wrażenie zrobiło na mnie napływająca zewsząd propozycja współpracy z tą organizacją, oraz aktualne wsparcie i pomoc materialna tudzież rzeczowa, udzie-



lana m.in. przez Wojsko Polskie oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej. Pomyslałem sobie wówczas, jak bardzo przydałoby się takie wsparcie węgierskim skautom... Podczas zjazdu miałem okazję spotkać się i porozmawiać ze starymi przyjaciółmi oraz nawiązać nowe znajomości. Drużyna nasza otrzymała trzy oferty na zorganizowanie wspólnych obozów mające stanowić podstawę długoletnich, obustronnych kontaktów.

Mam nadzieję, że plany te zostaną urzeczywistnione, bowiem piękne to uczucie, że aż serce rośnie, gdy nad harcerskimi namiotami powiewają na wietrze flagi obu naszych narodów jednocześnie.

Endre Kondor

POLSKIE ROCZNICE W UNESCO

Konferencja Generalna UNESCO przyjęła listę rocznic o znaczeniu międzynarodowym, które w latach 1998-99 będą obchodzone pod auspicjami tej organizacji. Są wśród nich trzy rocznice związane z polską kulturą i nauką: 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza, 100-lecie odkrycia polonu i radu przez Marię Skłodowską-Curie i Piotra Curie oraz 150. rocznica śmierci Fryderyka Chopina.

Spośród wszystkich rocznic zgłoszonych przez państwa członkowskie Konferencja Generalna UNESCO zatwierdziła 69.

ROCZNICE

15 lat temu odsłonięto tablicę pamiątkową w miejscu byłego obozu uchodźców polskich II wojny światowej w Egerze,

50 lat temu zawieszono Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech. Pierwszym prezesem był mgr Maksymilian Vergesslich, sekretarzem zaś Stanisław Ostrowski. W następnym roku organizacja otrzymała siedzibę w budynku przy ul. Veres Pálné nr 9 tj. w byłych pomieszczeniach Wydziału Konsularnego Poselstwa RP.

75 lat temu zmarł Gyula Syntinis, prawnik, od 1917 r. sekretarz Węgierskiego Związku Przyjaciół Polski działającego na rzecz uzyskania niepodległości tego kraju, pierwszy sekretarz Przedstawicielstwa Polskiego na Węgrzech.

75 lat temu zmarł pierwszy Prezydent II Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz.

125 lat temu drukarz Ferdynand Zagórski z Rzeszowa zaczął wydawać Tygodnik Polski na Węgierskiej Ziemi.

130 lat temu powstała pierwsza polska organizacja na Węgrzech: Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie.

175 lat temu urodził się hrabia Teodor Dembiński, major w węgierskim powstaniu Wiosny Ludów. Po jej upadku emigrował do USA gdzie pozostał do końca życia.

zebrał: J.K.

IMPRESARIO



Pan Imre Kárpáti - węgierski impresario chóru Czantoria

O przewodniczącym Polskiego Samorządu XI dzielnicy Budapesztu śmiało możemy powiedzieć, że stał się węgierskim impresario Chóru Czantoria z Polski. Dzięki inicjatywie Samorządu, władze XI dzielnicy zawarły porozumienie o współpracy kulturalnej z Ustroniem. W ramach tych kontaktów, tamtejszy zespół śpiewaczy, ubrany w autentyczne beskidzkie stroje ludowe, występował w tym roku dwukrotnie w Budapeszcie, odnosząc niebywały sukces. Podczas trzeciej ich wizyty, na zaproszenie Stowarzyszenia i Ambasady RP, w listopadzie br., chór dał dwa koncerty z okazji Święta Narodowego Polski, przy czym ten drugi miał także charakter podziękowania Węgrom za ich pomoc niesioną ofiarom powodzi w Polsce.

Pan Imre może mieć zatem powód do dumy, że obok zainicjowanej tradycji „Andrzejkowych balów”, związał tutejszą Polonię z sympatyczną grupą śpiewaków z Ustronia. Oby i z tej znajomości zrodziła się tradycja.

J.K.

ODKRYCIE POLSKIEJ UCZONEJ

Młoda polska uczona Lucyna Kędziora-Chudczer odkryła kwazar o niezwykłych, nieznanych dotąd astrofizykom właściwościach. Znajduje się on mniej więcej w połowie odległości od naszej galaktyki do końca wszechświata. Kwazary to obiekty astronomiczne podobne do gwiazd, stąd też ich nazwa pochodząca od skrótu: quasi-stellar-objekt. Zdaniem prof. Janusza Ziółkowskiego z Centrum Astronomicznego PAN w Warszawie, odkrycie to spowoduje konieczność weryfikacji niektórych elementów obecnych teorii astronomicznych.

Lucyna Kędziora-Chudczer pisze właśnie doktorat na Uniwersytecie w Sydney.

DEKORACJA

W dniu 4 grudnia br. Dr Károly Kapronczay, dyrektor Muzeum Historii Medycyny w Budapeszcie otrzymał z rąk Ambasadora RP. Grzegorza Łubczyka dyplom honorowego członka Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji oraz medal przyznany Mu podczas XVIII Zjazdu Towarzystwa.

Dr Kapronczay to znany i aktywny polonofil, członek naszego Stowarzyszenia, autor wielu książek i artykułów dotyczących historycznych powiązań polsko-węgierskich. Ostatnią wydaną w tym roku jego pracą jest książka dotycząca życia i działalności dr Józsefa Antalla - seniora.

Serdecznie gratulujemy wyróżnienia!

ILU NAS JEST?

Dokładna liczba Polaków tudzież Magyarów polskiego pochodzenia zamieszkających na Węgrzech nie jest znana. Na początku lat dziesiątych naszego stulecia szacowano ją na około 100 tysięcy, w latach dwudziestych i trzydziestych na 30-40 tysięcy, w końcu lat czterdziestych zaś na 20 tysięcy. Obecnie szacuje się tę liczbę na ok. 10-12 tysięcy. Statystyka spisu ludności przeprowadzona w 1930 i 1990 roku zawiera dwie interesujące liczby mówiące o znajomości języka polskiego wśród mieszkańców tego kraju. Rocznik statystyczny z 1936 roku (powołując się na dane z 1930 r.) podaje na przykład, że językiem polskim „posługuje się” 9954 osoby. W sześćdziesiąt lat później liczba ta wynosi: 3552 osoby... Nie powinniśmy zatem narzekać na brak czytelników „Głosu”, który - jak wiadomo - ukazuje się w nakładzie 1 tys. egzemplarzy.

POMNIK DO RENOWACJI

Wystawiony przed 120-laty granitowy obelisk na grobie księcia Mieczysława Woronieckiego wymaga pilnych prac renowacyjnych. Stwierdziła to specjalistyczna firma konserwacji tego typu obiektów. Pięciometrowej wysokości pomnik przechylił się nieco lecz, na szczęście, osiadanie gruntu ustało. Przesunięty środek ciężkości nie zagraża w tej chwili utracie stateczności budowli. Powierzchnia obelisku i stopni jego postumentu jest mocno pokryta skamieniałymi zanieczyszczeniami. W wielu miejscach występują ubytki materiału, pęknięcia, brakuje wypełnienia fug. Wypłukana i zerodowana złota farba żłobionych liter powoduje, że napisy są w tej chwili niemal niewidoczne.

Według przeprowadzonej kalkulacji przez fachowców firmy, minimalny koszt renowacji i zabezpieczenia pomnika przed dalszym procesem niszczenia wyniesie ponad 300 tysięcy forintów (cena z listopada br.), tj. ok. 1600 USD.

W obliczu przyszłorocznych obchodów rocznicy 150-lecia wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów, w której nasz rodak zasłynął swym bohaterstwem, stając się jednocześnie jej martyrologiem, wydaje się, iż mamy moralny obowiązek odnowienie jego grobowca - symbolu polsko-węgierskich dążeń narodowowyzwoleńczych.

GDZIE SIĘ ZNAJDUJE PONIŻSZA KAPLICZKA?



Na terenie Węgier jest wiele pamiątek, które pozostawili po sobie polscy żołnierze internowani tu podczas II wojny światowej. Zebranie ich, opisanie i wykonanie dokumentacji fotograficznej to temat, który czeka na swoją realizację. Aby wykonać tę ogromną pracę potrzebna jest pomoc i współudział nas wszystkich. Zachęcamy więc do poszukiwania zapomnianych, czy czasem niedostrzegalnych na codzień owych śladów, przedmiotów, obiektów itd.

Kapliczka na zamieszczonym zdjęciu znajduje się w Budapeszcie. Wykonali ją polscy oficerowie w 1940 roku zamieszkali w budynku znajdującym się na tej posesji. Pytanie: gdzie się ona znajduje? Prawidłową odpowiedź postaramy się nagrodzić.

LINGWISTA

Staraniem rodziny ukazała się książka zmarłego niedawno znanego lingwisty węgierskiego Istvána Dabi pt. „A nyevekről, nyelvtanulásról ... és még valami...” W pierwszej części książki autor omawia budowę i cechy różnych języków świata, sposoby ich uczenia się. Druga zawiera jego wiersze i ich przekłady na inne języki, których sam dokonał. Pan István Dabi oprócz języka węgierskiego i polskiego znał jeszcze 28 (!) innych. Wraz z żoną Haliną, pochodzącą z Litwy Polką był częstym naszym gościem. Książkę w cenie 400 Ft można nabyć za pośrednictwem Stowarzyszenia.

J.K.

Plac Vilmosa Ápora w Budzie

Plac w XII dzielnicy Budapesztu u zbiegu ulic Bőszörményi i Jagiello nosił już kilka nazw. Pierwotnie był to trakt przedłużenia ulicy Németvölgyi, której odcinek wzdłuż istniejącego wówczas cmentarza, otrzymał na początku lat 30-tych naszego stulecia imię polsko-litewskiej dynastii królewskiej. W tym czasie miejsce to nabiera znaczenia jako znaczący węzeł komunikacyjny tej części miasta. Tu przebiega m.in. linia tramwajowa łącząca centrum Budy - plac Kálmána Szélla (dziś: plac Moszkwa) z nowo otwartym cmentarzem komunalnym Farkasrét. Tutaj biorą także swój początek i kończą bieg, linie autobusowe.

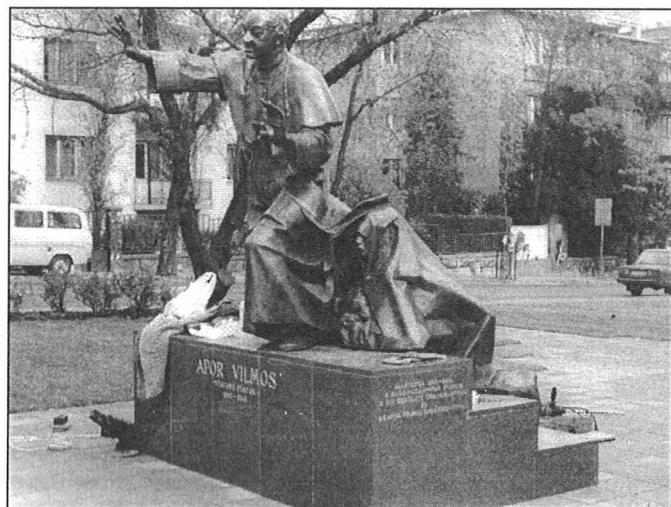
Podczas tegorocznej uroczystości składania wieńców i kwiatów pod tablicą pamiątkową Marszałka Piłsudskiego, zapytano mnie, dlaczego akurat w tym miejscu została ona umieszczona? O okolicznościach i historii związanej z odsłonięciem tablicy pisałem już w 35 numerze „Głosu”, dlatego ograniczę się teraz głównie do znalezienia odpowiedzi, co inspirowało inicjatorów do takiej, a nie innej lokalizacji. Muszę jednak szczerze przyznać, że będą to moje domysły, bowiem w dostępnych dla mnie źródłach nie znalazłem danych na ten temat.

Uważam, że już z powyższego, krótkiego wstępu zaczyna kształtować się sama odpowiedź. Inicjatorzy i fundatorzy tablicy, Związek Polaków na Węgrzech oraz Towarzystwo Węgiersko - Polskie zdecydowali się zapewne na tę lokalizację bowiem miejsce to było z wielu względów odpowiednio: licznie uczęszczane, posiadało sąsiedztwo władz dzielnicowych, ulicy o polskiej nazwie oraz wspomniany cmentarz, wówczas już zamknięty, lecz tłumnie odwiedzany. Warto wie-

dzieć, że znajdował się na nim Pantheon, parcela na której pochowani byli zasłużeni uczestnicy węgierskiego powstania narodowego 1848/49 roku. Wśród licznych mogił znajdowały się tu m.in. groby dwóch polskich oficerów - Longina Wierzbickiego i Szymona Żuławskiego. Podczas likwidacji cmentarza na początku lat 60-tych zostali oni ekshumowani wraz z innymi i pochowani w Pantheonie cmentarza „Kerepesi úti” obok Mauzoleum Kossutha. Dla tych co nie wiedzą, gdzie znajdowało się wspomniane miejsce pochówku powiem, że dzisiaj stoją na nim budynki Centrum Kongresowego.

Innym, nie bez znaczenia faktem było to, że siedziba Związku Polaków, którego prezesem był w tym czasie dr Jan Bartel, również znajdowała się w Budzie, w XII dzielnicy przy ulicy Virányos.

Na początku lat 30-tych ukończono budowę Skalnego Kościoła na Górze Gellérta, dokąd przybyli Ojcowie Paulini z Częstochowy. Z tego powodu świątynia stała się niebawem miejscem spotkań



Pomnik biskupa Vilmosa Ápora

polskich wiernych zamieszkałych w tej części stolicy. Wspominam to dlatego, aby podkreślić fakt, iż w okresie o którym mowa bierze swój początek proces dekoncentracji działalności i ruchu polonijnego w Budapeszcie.

Tablica pamiątkowa Józefa Piłsudskiego została uroczystie odsłonięta 26 maja 1936 roku. Rok wcześniej plac na którym to dokonano, otrzymał nazwę naszego Wielkiego Wodza. Gwoli ciekawostki wspomnę, że w tym czasie jeszcze dwie inne ulice w Budapeszcie nosiły jego imię.

Podczas zawieruchy wojennej, konkretnie podczas „wyzwalania” miasta tablica została zniszczona. Niedługo potem plac „przechrzczono” na „Lékai János tér”. Nazwa ta utrzymała się aż do początku lat 90-tych, kiedy zmieniono ją po raz kolejny i, miejmy nadzieję ostatni, na „Plac bp Vilmosa Ápora”. Z jednej strony możemy być dumni, że „ślad” Marszałka Piłsudskiego w stolicy Węgier łączony będzie z imieniem bohaterskiego biskupa, który stracił życie chroniąc kobiety przed a-

gresją pijanych żołnierzy „wyzwoleńczej” Armii Radzieckiej. W tym roku papież Jan Paweł II podniósł go do rangi błogosławionych kościoła katolickiego, a w listopadzie br. na noszącym jego imię placu odsłonięto pomnik. Jak powiedziałem, możemy być z tego dumni, lecz z drugiej strony oznacza to, że miejscu temu chyba nigdy nie zostanie przywrócona jego przedwojenna nazwa. Może kiedyś, w innym miejscu...

Dużym wydarzeniem było ponowne umieszczenie zrekonstruowanej tablicy, którą w równie podniosłej atmosferze jak w przed wojną, uroczystie odsłonięto 26 maja 1993 roku (nie zaś w 1989 jak błędnie napisano w listopadowym numerze „Węgierskiej Polonii”. Wówczas miała tu miejsce pierwsza po wojnie uroczystość oddania hołdu Wielkiemu Wodzowi). Dodam na zakończenie, że aktu tego w obecności licznie zebranej Polonii dokonał Ambasador PR. Maciej Koźmiński oraz Minister SZ RW, Géza Jenesszky.

Jerzy Kochanowski

Wiedeń roku 1683

Jan III Sobieski - pogromca Turków

W roku 1683 chylące się ku upadkowi imperium Osmańskie poczyniło ostatnią próbę zajęcia Wiednia. W połowie lipca 90-cio tysięczna armia turecka otoczyła słabo umocnioną stolicę, którą broniło zaledwie 18 tysięcy żołnierzy i osób cywilnych.

Słabe cesarskie wojsko bez walki wycofało się na lewy brzeg Dunaju co spowodowało, że miasto pozostało całkowicie zdane wyłącznie na siebie. Stale powtarzające się natarcia przy ciągłym ostrzeliwaniu z armat, a do tego panująca epidemia zdziesiątkowały szeregi oblężonych. Pod koniec sierpnia sytuacja stała się krytyczna. Połowa obrońców stała się niezdolną do walki i zaczęto nawet wznosić barykady w różnych punktach miasta, szukając się do ewentualnych walk ulicznych. Ostatnim promieniem nadziei były wolno koncentrujące się wojska, które przybywały tu w celu odsieczy. Wystrzeliwując rakiety z wieży kościoła Stefana oblężeni starali się dać im wiadomość o swoim ciężkim położeniu.

Po długim oczekiwaniu w stale ro-

snącym napięciu, pewnej wrześnie-
wej nocy znaki świetlne jakie uka-
zały się ponad wzgórzem Kahlenber-
gu sprawiły, iż zmęczeni do granic
wytrzymałości obrońcy odetchnęli z
ulgą. Oznaczało to bowiem, że zba-
wienna pomoc wreszcie dotarła.
Sprzymierzone wojska przybyłe na
ratunek Wiednia prowadził Jan So-
bieski i Karol Lotharyński, jednak w
decydującym dniu rolę głównego
dowódcy wziął na siebie polski
władca.

Podstawą prawną owej militarnej
pomocy była umowa Habsburgów z
królem Polski przyjęta w marcu 1683
roku. W myśl zawartych w niej po-
stanowień w przypadku oblężenia
Wiednia albo Krakowa, druga strona
zobowiązana była udzielić pomocy
napadniętemu. Zgodnie z tym Polskie
wojska już latem tego roku wyru-
szyły w stronę stolicy Austrii.

Decydujące starcie armii Sułtana
i wojsk sprzymierzonych miało
miejsce w niedzielę, 12-go września.
O godzinie 5 rano Turcy pierwsi
rozpoczęli natarcie lecz walka wy-
równała się i do godziny pierwszej

po południu, miała remisowy charakter. Wtedy to, do bitwy na lewym skrzydle wkroczyły oddziały polskie, które z powodu trudnych warunków terenowych, dopiero w tym momencie potrafiły dotrzeć na pole walki. Natarcie ciężkiej jazdy konnej, którą prowadził sam król i hetman Stanisław Jabłonowski okazało się nie do powstrzymania. Jak napisał jeden z tureckich kronikarzy: „z gór polała się czarna lawa nadziana kolcami, która tratowała i niszczyła wszystko co spotkała na drodze”. Natarcie polskiej husarii przełamało linie nieprzyjaciela, a tym samym zdecydowało i rozstrzygnęło końcowy wynik bitwy. Turcy pozostawiając na polu walki 10 tysięcy zabitych i całe



Tablica pamiątkowa w Wiedniu

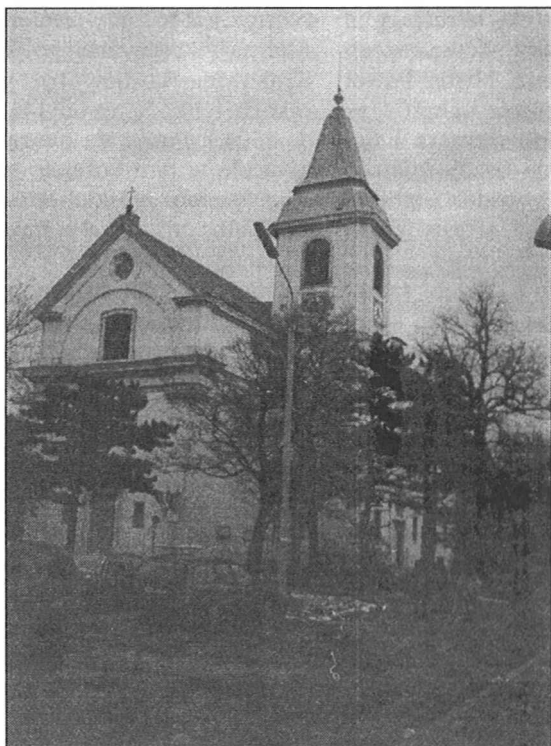
swoje zaplecze wraz z zaopatrzeniem, w popłochu rzucili się do ucieczki. Polski król natomiast, w paradnym orszaku wkroczył do miasta, gdzie w kościele klasztoru Augustynów wydał Te Deum.

Zazdrosny na rosnącą popularność Sobieskiego cesarz Habsburski - Leopold, w niezwykle chłodnych słowach podziękował za udzieloną pomoc, starając się przy tym nakłonić Polaków do jak najszybszego ich powrotu do swego kraju.

Podobnie do swoich poprzedników, on także nosił się w zamiarach zawarcia pokoju z Turcją, lecz na szczęście Sobieski był temu przeciwny, co więcej, wyruszył w pogoń za uciekającym nieprzyjacielem. Efektem tego było wyzwolenie kilku miast węgierskich położonych nad brzegiem Dunaju, okupione zresztą krwią wielu setek polskich rycerzy podczas starcia pod miejscowością Párkány.

Na skutek zaistniałych faktów oraz nasilających się nacisków zewnętrznych m.in. Świętej Przymierzy, także armia cesarza zmuszona została do udziału w owej ofensywie, w rezultacie której, zakończyło się 150-letnie panowanie Turków na Węgrzech.

Specjalnie dla „Głosu”
Zsolt Vesztróczy



Kościół Św. Józefa w Kahlenbergu - tu modlił się król Jan III Sobieski przed bitwą

Polskie pamiątki na Słowacji

Pamiątek polskości na Słowacji jest niewiele, a - jak na kraj sąsiadujący z Polską - nawet bardzo mało. Nie dotyczy to oczywiście polskich etnicznie wiosek na terenie tych części słowackiej Orawy i Spisza, które graniczą z Polską oraz polskich „wysp”, jaką była dawniej np. Czadca. W tych miejscowościach nieomal wszystko - od domów mieszkalnych poczynając a na grobach na cmentarzach kończąc - to polskie pamiątki.

Od 907 do 1918 roku obecna Słowacja, to były Górne Węgry. Stanowiła więc ona głównie „teren tranzytowy” dla podróży z Krakowa do Ostrzyhomia (Esztergom) czy Budy, a także naturalne miejsce spotkań dyplomatycznych. Takich na przykład, jak zjazd Jagiellonów w Lewoczy na Spiszu w 1494 r.

Do dziś pozostały po nim pamiątki w kościele parafialnym św. Jakuba w tym pięknym mieście. W lewej nawie tego kościoła na gotyckim ołtarzu Matki Boskiej Śnieżnej widnieje do

dziś orzeł Jagiellonów. Spotkali się tu wówczas wszyscy synowie Kazimierza Jagiellończyka, a więc Jan Olbracht - król Polski, Aleksander - wielki książę litewski, Władysław II - król Czech i Węgier, arcybiskup gnieźnieński Fryderyk Jagiellończyk, królewicz Zygmunt (późniejszy król Polski znany jako Zygmunt Stary), a ponadto margrabia brandenburski Fryderyk, mąż Zofii Jagiellonki. Specjalnie dla przybyłych gości wykonano piękne ławy. Stoją one do dziś w kościele pod chórem.



Gotyckie rzeźby w kościele Św. Jakuba w Lewoczy



Ratusz w Lewoczy

W tymże kościele św. Jakuba w Lewoczy jest wspaniały gotycki ołtarz główny uważany za najwyższy ołtarz gotycki świata. Jest on dziełem mistrza Pawła z Lewoczy, o którym wiemy bardzo mało. Jeśli popatrzeć jednak na figury w tym ołtarzu, a zwłaszcza na centralną figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem, to widać uderzające podobieństwo do figur z Ołtarza Mariackiego w Krakowie. Niektórzy historycy sztuki określają je wprost jako kopie rzeźb Wita Stwosza. Mistrz Paweł był przypuszczalnie uczniem Wita Stwosza i nawet gdy się usamodzielniał, pozostał pod silnym wpływem artystycznym swojego nauczyciela.

Lista tych dzieł sztuki gotyckiej na Słowacji, które powstały pod wyraźnym wpływem twórczości Wita Stwosza byłaby długa. Przykładem może być ołtarz Śmierci Marii w katedrze św. Marcina w Spiskiej Kapitule czy też ołtarz główny w kościele św. Jerzego w Spiskiej Sobocie. Wychodząc z tego ostatniego kościoła warto zwrócić uwagę na stojącą obok barokową figurę Matki Boskiej. Gdy w 1728 roku starosta spiski Teodor Lubomirski brał ślub, we

wszystkich 16 miastach polskiego Spisza postawił figury Matki Boskiej upamiętniające to wzniosłe wydarzenie. Jedną z nich jest figura w Spiskiej Sobocie.

Związków artystycznych Małopolski ze Słowacją było więcej. W Bardiowie, w gotyckim kościele parafialnym św. Idziego jest aż 11 późno gotyckich ołtarzy, co stanowi chyba rekord w naszej części Europy. Jeden z nich - św. Andrzeja - upamiętnia znany fakt historyczny z 1461 r. - śmierć Andrzeja Tęczyńskiego w Krakowie. Bardiów był w rękach tej rodziny od 1412 do 1504 r. Pozostałe ołtarze gotyckie w tym kościele są albo dziełem polskich artystów, albo też zostały sprowadzone z Polski. Z Krakowa w 1465 r. przywieziono do Bardiowa również rzeźbę przedstawiającą św. Idziego - patrona tej świątyni. Obok stoi ratusz z 1509 r. - najstarsza budowla renesansowa na Słowacji. Piękny renesansowy strop w tzw. sali radnej jest pokryty malowidłami wykonanymi w latach 1510-1511 przez Teofila Stanczela, polskiego malarza związanego z Bieczem i Jarosławem.

Bardiów leży w krainie zwanej Szaryszem. Należy wspomnieć jeszcze o Starej



Kościół w Podolinie

Lubowni - stolicy polskiego Spisza. Tutejszy zamek był siedzibą polskich starostów a miasto było w polskich rękach do 1313 r. i od 1412 do 1769 r. Od 1883 do 1945 r. zamkiem władała rodzina Zamojskich. Do dziś w muzeum zamkowym wiszą portrety Lubomirskich, którzy przez 150 lat mieli w swoich rękach starostwo spiskie. Na murach zamkowych widnieją tablice z ich herbem Szreniawa.

Na Spiszu leży również Podoliniec, zwany dawniej spiskim Oxfordem, ze względu na znane kolegium pijarów. Profesorem był tu m.in. Szymon Konarski - wielki reformator szkolnictwa w naszym kraju, a uczniami Franciszek Karpiński - później znany poeta, Franciszek Siarczyński - pierwszy dyrektor Ossolineum we Lwowie czy też np. Józef Stolarczyk -

późniejszy pierwszy proboszcz Zakopanego.

Podoliniec należał do diecezji krakowskiej już w średniowieczu, utracony w czasach Władysława Łokietka, powrócił w 1412 r. do Polski aby pozostać w granicach naszego kraju do 1769 r. Kolegium ostatecznie zlikwidowali Czesi, w 1925 r. umieszczając w szkolnym budynku koczary a w 1950 r. więzienie-obóz dla zakonników z

okolicznych klasztorów. Część biblioteki klasztornej jest dziś podobno gdzieś pod Bratysławą, część portretów wiszących dawniej na ścianach kolegium znalazło się na zamku w Starej Lubowni. Na miejscu z polskich pamiątek pozostał chyba tylko kartusz herbowy na sklepieniu w przedsionku klasztornym. Widnieje na nim Orzeł Polski i Snopiek - herb Wazów z napisem „Ladislaus IV”.

W stojącym obok kolegium kościele popijarskim jest w ołtarzu głównym duży barokowy obraz z 1651 r. przedstawiający Wskrzeszenie Piotrowina (oczywiście przez św. Stanisława Biskupa - patrona tego tej świątyni). Na obrazie tym przedstawiono również grupę polskich magnatów - to rodzina Lubomirskich na czele ze Stanisławem - fundatorem kolegium pijarów.

Drugi parafialny kościół Podolinca pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny wznosił w 1470 r. Piotr Kmita - marszałek wielki koronny. W bocznym ołtarzu, w prawej nawie jest tu obraz przedstawiający błogosławioną Kingę w habitacie zakonnym klarysek.

W Tatrach Słowackich, nad Popradzkim Stawem znajduje się niewielki szczyt Osterwa (1948 m n.p.m.). Od nazwy tego

szczytu pochodzi pseudonim, a później nazwisko wybitnego polskiego aktora Juliusza Osterwy. To właśnie nad Popradzkim Stawem powstał w 1936 r. na stokach Osterwy Tatrzański Cmentarz Symboliczny. Nikt tu nie jest pochowany. Krzyże i tablice upamiętniają ludzi, którzy zginęli w górach, w tym wielu Polaków, takich jak Klimek Bachleda - „król przewodników tatrzańskich” czy też poeta i kompozytor Wawrzyniec Żuławski.

Polskie pamiątki są również w innych regionach Słowacji. Relikwie polskiego męczennika, pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego - św. Melchiora Grodzieckiego (1582-1619) znajdują się w kościele Urszulanek w mieście Trnava koło Bratysławy (Jego relikwie przechowywane są także w Bazylice esztergomskiej).

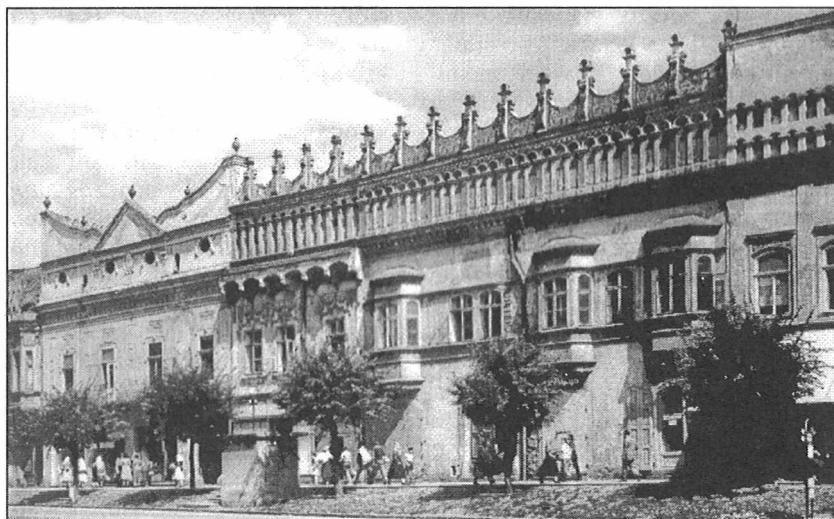
Niedaleko Trnawy, w wiosce Brestovany stoi w parku przed klasycystycznym dworem niewielki pomnik Fryderyka Chopina. Wioska ta od 1824 r. była własnością rodziny Zamojskich, u których gościł i koncertował słynny pianista. Sam dwór zaś wznosił Józef Zamojski w 1826 roku.

Jednym z fundatorów Kalwarii znajdującej się na wzgórzu na zachód od Preszowa był Karol Radziwiłł.

Na szczytowej ścianie kaplicy Świętych Schodów w tej Kalwarii do dziś widnieje łaciński napis: „Ca-rolus II Radzivil Princeps Lithvaniae benefactor AD 1765”.

Tę listę polskich pamiątek na Słowacji można by jeszcze kontynuować, nie byłaby ona jednak długa. Raczej zaskakująco krótka.

Przemysław Pilich



Stara część Preszowa - dom Rákócziego

Historia jednego uchodźcy (2)

Czyli list dokończony przez życie po 50-ciu latach

W 48 numerze „Głosu Polonii” ukazała się opowieść o zamieszkałym w miejscowości Űllő 78-letnim rodaku, panu Kazimierzowi Staniów. Słuchając, a później opisując, jego wojenne losy okazało się, że są tak bogate i interesujące, iż pomimo dokonanych skrótów, nie potrafiłem zmieścić go na trzech stronach naszej gazety. Zakończyłem więc artykuł uwagą, że dokończenie nastąpi w następnym numerze. Wypada tu zatem przeprosić czytelników i pana Kazimierza, że zapowiedziany „ciąg dalszy” publikujemy z opóźnieniem.

Dla przypomnienia: Pochodzącego z Żurawna nad Dniestrem bohatera niniejszego opowiadania wojenne losy rzucają na Węgry. Tu trafia do różnych obozów dla internowanych żołnierzy. Kontakt z pozostawioną na kresach rodziną stanowią listy otrzymywane od swej matki. W jednym z nich doniosła ona kiedyś, że jego młodszego brata, któremu nie dawano szans na przeżycie, uratował pewien człowiek o nazwisku „Jurkow”. Pozostało ono na zawsze w pamięci pana Kazimierza. Po niemal 50-ciu latach w Klubie Seniora naszego Stowarzyszenia usłyszał, że mieszka w Budapeszcie Polka, która pochodzi z tego samego miasta co i on, z ukochanego - jak mówi - Żurawna. Już podczas pierwszego spotkania z panią Bożeną padło z jej ust nazwisko „Jurkow”. W umyśle pana Kazimierza niczym błyskawica przelatuje oślnienie. - Nie do wiary, Jurkow i Żurawno! Przecież poznana właśnie kobieta może mieć zatem coś wspólnego z tajemniczą osobą o której z taką wdzięcznością pisała jego matka przed 50-cioma laty.

Potrzeba było jeszcze wiele godzin rozmowy, aby bez wątpienia stwierdzić, że rzeczywiście, pani Bożena jest córką owego

„Jurkowa”, który podczas wojny przebywał w Żurawnie. Na pytanie kim był i w jaki sposób się tam znalazł, odpowiedź można było uzyskać dopiero teraz.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dziadkowie pani Bożeny osiedlili się w Sosnowcu, pozostawiając w Żurawnie niewielki dom. Jej ojciec już tutaj, na Śląsku uczęszczał do szkół, a później ukończył medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ojca bardzo ciągnęło w rodzinne strony, gdy tylko mógł wyjeżdżał tam na wakacje. Tak też miało to miejsce latem 1939 roku, kiedy z młodą swą żoną i dwuletnią Bożenką przyjechał do Żurawna, aby rozpocząć i przeczekać napiętą sytuację oraz ewentualną krótką „paratygodniową” wojnę. Wszak i on - wykształcony człowiek - wierzył że Polska jest silna i nie odda „garści ziemi”. Ciąg dalszy wydarzeń jest nam wszystkim dobrze znany. Najpierw okupacja radziecka (to oni zastrzelili ojca pana Kazimierza), później niemiecka, i znowu radziecka. Dr Jurkow został przez Rosjan przymusowo internowany i zmuszony do pełnienia służby w prowizorycznym szpitalu wojskowym. Miał szczęście, że nie został wywieziony na front. Widać i na tyłach dbano o personel zaplecza medycznego dla frontowych rekonwalescentów. Jako



Pani H. Révész w gościnie u pana Kazimierza i pani Bożeny

Polak, w wolnych chwilach konspiracyjnie pomagał rodakom. Było to, przy notorycznym braku najbardziej elementarnych środków medycznych, niezwykle trudne. Ostre zapalenie „ślepej kiszki” młodszego brata pana Kazimierza, w takich warunkach, to prawie pewna śmierć. Trzeba było zatem posiadać dużą wiedzę medyczną i dysponować olbrzymią determinacją, aby móc pomóc chorym. „Twego braciśzka uratował pan Jurkow lodem” - napisała w liście matka pana Kazimierza.

Od chwili pierwszego spotkania pana Kazimierza i pani Bożeny minęło już kilka lat, lecz i dzisiaj mają o czym, i co wspominać. On z listów od matki, które pieczołowicie przechowuje do dziś zna szczegóły życia swojej rodziny oraz sytuacji pod ich dom i spędzili tam noc. Miasteczka podczas wojny, ona zaś pamięta niektóre wydarzenia z okresu końca wojny, gdy miała 6-7 lat. W ten sposób potrafili rozwiązać czy wyjaśnić i uzupełnić wiele informacji poruszanych w listach. Gdzieś pod koniec wojny napisała ona na przykład o kilkudniowej strzelaninie w mieście, z powodu której wszyscy jej mieszkańcy zmuszeni byli

przesiedzieć w piwnicach. Nie dodała kto z kim walczył, czy był to może front. Wyjaśniono to sobie dopiero teraz - po 50-ciu latach. O-tóż rosyjskie KGB aresztowało pewną ukraińską nauczycielkę, której zarzucono przynależność do konspiracyjnej organizacji nacjonalistów. Partyzanci ukraińscy otoczyli miasto i przez kilka dni je ostrzeliwali. Mieszkańców uratowały przybyłe oddziały Armii Czerwonej. Pani Bożena przypomina sobie, że i ona była w ukryciu pod podłogą. Później zjechało do miasta pełno radzieckich funkcjonariuszy partyjnych i wojskowych. Długo szukano na przykład kwatery dla głównego komisarza Zachodnioukraińskiego Obwodu. W końcu wybrano dom państwa Jurków. Cała rodzina musiała przenieść się do jednej izby i praktycznie jej nie opuszczać, podczas gdy resztą dysponowali bolszewicy urzędnicy i oficerowie. Jak przez mgłę przypomina sobie „dostojnych gości”, którzy podjechali wojskowym łazikiem. Znacznie później dowiedziała się od rodziców, że był wśród nich sam Nikita Chruszczow, który sprawował wówczas funkcję pierwszego sekretarza Ukrainy.

Zbierając materiały do niniejszego opowiadania, dwukrotnie odwiedziłem pana Kazimierza w jego za-
bytkowej chałupie liczącej
ponad 150 lat. Gawędząc, a
raczej słuchając jego
wspomnień ponownie
miałem okazję poznania
kolejnych, niezwykle inte-
resujących zdarzeń z lat
wojny. Nic dziwnego, że a-
kurat z tego okresu pozo-
stało w jego pamięci naj-
więcej. Był młodym
człowiekiem i znalazł się w
zupełnie nieznanym dla
siebie kraju, który stał się
Jego drugą Ojczyzną. Nie
tylko zresztą dla niego. Żyje
jeszcze na Węgrzech rodak,
współtowarzysz z obozu w
Vácu, pan Jan Sawin. Miesz-
ka niedaleko Budapesztu, w
Páty. Obaj weterani spoty-
kają się bardzo rzadko. O-
statni raz udało im się uści-
snąć dłonie i przyjacielsko
objąć podczas przed-
świątecznego spotkania
polonijnego zorganizowa-
nego w Ambasadzie. Ich
wspomnieniom przy-
słuchiwała się z z cieka-
wieniem grupka młodych
polonistów.

Obóz w Vácu, a właściwie
w Vácduka był obozem
pracy. Oboje pracowali przy
budowie garaży dla jed-
nostki wojskowej. Panowała
tu rodzinna atmosfera.
Mieli świetlicę i własną
herbaciarnię, która dobrze
prosperowała, przynosząc
zysk wykorzystywany póź-
niej na cele kulturalne. Go-
rzej było, gdy zabrakło na
rynku herbaty. Polacy wy-
myślili wtedy i „opracowali
technologię” parzenia her-
baty z łydgi malin. Interes
funkcjonował do chwili, gdy
okoliczni Węgrzy zoriento-
wali się, że ich plantacje
rzędna, i to nie z powodu
zajętych... „Polskim” ko-
ściołem w mieście stała się
świątynia Franciszkanów
do której regularnie co nie-
dzielę przybywał cały obóz.
Podczas Mszy Świętej
obowiązkowo śpiewano
„Boże coś Polskę...” Pieśń,
która płynęła ze wzruszo-
nych serc i gardeł młodych
żołnierzy zwróciła uwagę
nazistów. Proboszczowi za-



broniono, aby zezwalał
śpiewania jej w kościele
przez Polaków. Obaj dziad-
kowie mile wspominają Ti-
bora Csorbę, znanego lin-
gwistę i polonofila, przed
wojną profesora Katedry
Filologii Węgierskiej na U-
niwersytecie Warszawskim,
wówczas który mieszkał w
Vácu. Często odwiedzał
obóz i pomagał w
tłumaczeniach. Raz zorga-
nizował nawet zwiedzanie
starego miasta, opowia-
dając o jego historii. Poka-
zał im wtedy polskojęzycz-
ną tablicę pamiątkową. Fakt
ten zapamiętali, ale gdzie
dokładnie była ta tablica, i
czego dotyczyła już zapo-
mnieli.

Utrwaliło się im także in-
ne zdarzenie związane z o-
sobą profesora. Gdzieś w
roku 1940 czy '41 część
żołnierzy polskich rozsia-
nych w podobozach pracy
otrzymała polecenie sta-
wienia się w obozie
głównym w Esztergomie.
Dopiero na miejscu zorien-
towali się, że wybór ponad
dwustu przybyłych tu osób,
nie był przypadkowy. Wszy-
scy, na przykład, pochodzili
z kresów, a ich nazwiska nie
kończyły się na „ski”. Z
niecierpliwością oczekiwali
wyjaśnienia powodu, dla
którego zostali tu
zciągnięci. Na drugi, czy
trzeci dzień w asyście Wę-
grów przybyła do obozu
delegacja wojskowa w
dziwnych, nie znanych im,
uniformach. Okazało się, że
byli to ukraińscy oficerowie
z niejakim generałem
Własowem na czele, którzy
werbowali „ochotników” do

swojej „narodowej armii”.
Armia ich, walcząc u boku
Niemiec miała wyzwolić U-
krainę, a jej żołnierze mieli
otrzymać na własność ol-
brzymie majątki.

Generał przedstawił to
wszystko na zwołanym ape-
lu, mówiąc po rosyjsku, czy
ukraińsku. Kiedy skończył
zapytał tylko, czy go zro-
zumieli. Wszyscy, chóralnie
odpowiedzieli - nie! Wtedy
zwrócił się do znajdującego
się wśród węgierskiego do-
wództwa obozu profesora
Csorby, aby przetłumaczył
jego słowa. Profesor
spełniając polecenie bez
wahania rozpoczął stresz-
czanie słów generała, czy-
niając to w języku niemiec-
kim. Żołnierze zaskoczeni,
że Csorba znający polski
mówi do nich językiem nie-
rozumiałym, robili tylko
poważne miny, udając, że
teraz wiedzą o co chodzi.
Ponieważ podczas apelu
żaden ochotnik do werbo-
wanej armii się nie zgłosił,
goście zaproponowali im
kilka dni do namysłu. Do-
piero wtedy z pomocą star-
szych polskich oficerów
zrozumieli intencję profe-
sora Csorby. Wiedział, że
młodzi nie znają niemiec-
kiego, a on nie chciał być
pośrednikiem w składaniu
haniebnej dla Polaków ofer-
ty.

O węgierskim nadzorze
obozu w Esztergom też
mają dobre wspomnienia.
Pan Kazimierz zapamiętał
na przykład takie oto zda-
rzenie:

Latem 1940 roku władze
miasta zwróciły się do do-
wództwa obozu o pomoc w

koszeniu trawy wzdłuż
brzegów Dunaju oraz na
wyspach. Wyznaczono bry-
gadę kosiarzy dowodzoną
przez węgierskiego kaprała,
w której znalazł się także
pan Kazimierz. Z uwagi na
ciężką, fizyczną pracę o-
trzymali dodatkowe racje
prowiantu: słoninę i chleb.
Ktoregoś dnia koszoneo w
sąsiedztwie ogromnego o-
grodu otoczonego
żywoplotem. Poprzez ogro-
dzenie dostrzec można było
rosnącą tam dorodną pa-
prykę. Dla Polaków, nie-
znane raczej warzywo nie
przedstawiało większej
wartości, lecz nadzorujący
ich pracę kapral stwierdził,
iż jest ona wyśmienitym
dodatkiem do konsumowa-
nej właśnie słoniny. Pan
Kazimierz, jako najmniej-
szy lecz zwinny młody
człowiek, otrzymał polece-
nie „załatwienia witamin”.
Z początku żółta papryka
nie wszystkim smakowała,
ale na drugi, trzeci dzień
poznali jej zalety. Konse-
kwencje także...

Poranny apel tego dnia
trwał bardzo długo, jak
gdyby czegoś oczekiwano. I
rzeczywiście po paru minu-
tach w towarzystwie ko-
mendanta, na plac apelowy
wkroczyły dwie zakonnice.
Oznajmiono, że wśród
żołnierzy jest złodziej pa-
pryki, i jeśli sam się nie
przyzna, to one go rozpo-
znają. Złodzieja, naturalnie,
nie znaleziono, a węgierski
nadzór bez przerwy za-
pewniał „siostrzyczki”, że
„Polacy nie znają papryki,
nawet nie wiedzą do czego
służy”. Najgłośniejszym ich
obrońcą był sam kapral...

Odbiegłem znacznie od
pierwotnego wątku, jakim była
historia związana z treścią listu
od matki otrzymanego przez
pana Kazimierza podczas woj-
ny, lecz losy jego są tak bogate
i burzliwe, że opowiadanie
„pisało się niemal samo”. Nie
miałem robić notatek, ani
używać dyktafonu, aby spamię-
tać coraz ciekawsze wydarzenia,
o których mi opowiadał.
Myślę, że warto je było przełać
na papier...

Jerzy Kochanowski

Ostatni ułan Września

Pan Józef Stec ostatnio bardzo rzadko odwiedza nasze Stowarzyszenie, jak i polski kościółek. Nie dlatego, że niebawem wkroczy w 87 rok życia, ale z powodu bardzo słabego słuchu niechętnie wybiera się do centrum miasta.

Mieszka od wielu lat na Óbudzie. Na otrzymywane czasem z Ambasady RP zaproszenia chodzi chętnie i cieszy się, że o nim nie zapomniano.

Pochodzi z biednej rodziny chłopskiej, gospodarującej na trzech morgach ziemi we wsi Nowe Siolo pod Lubaczowem. Rodzina była liczna, bo pan Józef miał jeszcze sześcioro rodzeństwa. Szkół żadnych nie ukończył prócz podstawówki. Szewstwa uczył się od starszego brata.

W 1939 roku został zmobilizowany i wcielony do 12 Pułku Ułanów. W chwili wybuchu wojny otrzymali rozkaz marszu w stronę Lwowa. Obyło się bez potyczek. We wsi Tarpa zabrano im konie, a ułanów rozkwaterowano po wiejskich chałupach. Wkrótce nadszedł kolejny rozkaz „przekroczyć węgierską granicę!” Tak znalazł się na madziarskiej ziemi gdzie został internowany i umieszczony w obozie Tapiaszap. Po wyj-

ściu trafił do Budapesztu, gdzie wkrótce założył rodzinę i mieszka do tej pory. Nauczył się zawodu tapicera, który wykonywał przez wiele dziesiątek lat.

Kontakt z rodziną w Polsce urwał się; nigdy jej nie odwiedzał, gdyż jak się zwierzył, chodziły słuchy, że będzie tam aresztowany. Krewni również go nie odwiedzali. Tak, że w chwili wyjazdu na służbę wojskową rodzinę swoją widział po raz ostatni. Obecnie został sam jeden, wszyscy najbliżsi poumierali. Zamknął się więc w kręgu swojej węgierskiej rodzinie i żyje tylko dla niej. Ma córkę Monikę, która niestety nie zna polskiego języka, i dwie wnuczki. Pan Józef jest obywatelem węgierskim „z przymusu”. Od parunastu lat żyje samotnie, jest wdowcem. Jest bardzo sprawny fizycznie, zawsze zadbany, a w mieszkaniu nadzwyczajny porządek. Zachował prawdziwie ułańską posturę: wysoki, szczupły i wyprostowany.

Uchwałą Rady Państwa PRL z dnia 20.IV.1983 r. otrzymał medal z legitymacją „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”.

Warto dodać, że chociaż już tyle lat nie ma okazji rozmawiać i czytać po polsku, to posługuje się tym językiem zupełnie niezle. Wzruszył mnie bardzo, kiedy po ogłoszeniu w mediach informacji o klęsce powodziowej w Polsce, był jednym z pierwszych polonijnych emerytów, którzy z niewielkiej emerytury przyniósł część i wpłacił na konto pomocy dla ofiar. „Na tyle tylko mnie stać - powiedział, chcę pomóc rodakom”.

notowała:
Helena Révész

Z Listów ...

Droga Pani Helenko!

Dotarło do mnie, że jest Pani kierowniczką Klubu Seniora.

Nazywam się Andrzej Budnowski, jestem obywatelem polskim, który przybył na Węgry w 1939 roku. Od tej pory tu zamieszkuję, obywatelstwo utrzymałem. Jak dotąd nikt nie szukał ze mną kontaktu, chociaż właśnie w tych dniach kończę 88 rok życia.

Zwracam się do Pani z pytaniem, czy mam szansę otrzymania jakiejś pomocy przy Waszym współudziale. Żyję bardzo skromnie, emeryturę mam bardzo niską (pracowałem jako pomocnik na kolei), a żadnej pracy wykonywać już nie potrafię. Wszystko staje się coraz droższe, brakuje na opał, żywność, lekarstwa. Jak dotąd nie szukałem i nie prosiłem o pomoc, lecz teraz słyszałem, że możecie czasem coś pomóc. Byłaby to dla mnie święteczna niespodzianka.

Proszę także o informację, czy polskim żołnierzom internowanym podczas wojny na Węgrzech, przysługuje jakieś odszkodowanie? Jeśli potrzebne są do tego jakieś dane czy dokumenty, proszę mnie powiadomić.

W oczekiwaniu na łaskawą odpowiedź, pozostaje z szacunkiem i serdecznie pozdrawiam.

Kádárkút, 25. XI. 1997 r.

Andrzej Budnowski
7530 Kádárkút, Ady E.u.1

Od redakcji:

List naszego rodaka przekazaliśmy do Wydziału Konsularnego Ambasady RP. Pan konsul Zenon Tarnowski poinformował, że nasz weteran otrzyma tytułem „pomocy konsularnej” jeszcze przed świętami, przekaz pieniężny na sumę 8 tys. forintów. Na pytanie zawarte w liście otrzymał pisemną odpowiedź.

Dziękujemy w imieniu czytelnika za szybką interwencję.



Z cyklu „Nasi przyjaciele”:

Potomek Bema w węgierskim parlamencie

Rozmowa z posłem do Zgromadzenia Narodowego, członkiem Węgiersko-Polskiej Grupy Unii Miedzyparlamentarnej, Istvánem Panczą

Trudno nam było uwierzyć, kiedy dowiedzieliśmy się, że w węgierskim Zgromadzeniu Narodowym jest poseł, który posiada nie tylko polskie pochodzenie, lecz chlubi się także powinowactwem z patronem naszego Stowarzyszenia, generałem Józefem Bemem. Zaprośmy więc go w przerwie posiedzenia parlamentu do pobliskiej siedziby Stowarzyszenia, by przeprowadzoną rozmową podzielić się z naszymi Czytelnikami. Poseł István Pancza, który - poza wspomnianymi już funkcjami - jest jednocześnie również przewodniczącym Partii Drobnych Właścicieli w komitacie Csongrád, ujął nas swym bezpośrednim, przyjaznym stylem oraz przedstawił mnóstwo faktów i szczegółów o swych przodkach.



G.P.: - Na samym początku pragniemy zadać - co chyba jest naturalne - zasadnicze dla nas pytanie: jakie posiadasz związki z Polakami. Nie kryjemy, że głównym powodem, dla którego zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę są twoje rodzinne związki z Polską, a konkretnie: jest nim przodek, który urosł do rozmiaru symbolu polsko-węgierskiej przyjaźni i solidarności, i który w dodatku jest patronem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego na Węgrzech, generał Józef Bem.

I.P.: - Korzenie mojej rodziny potrafię odtworzyć aż do okresu Wiosny Ludów - 1848-49 roku. Mój prapradziadek, Ludwik Stychowicz, który - jak świadczy jego wyciąg z aktu urodzenia - urodził się w 1821 roku w Złotyniu, był siostrzeńcem Józefa Bema i kadetem bliżej przeze mnie nie znanej szkoły wojskowej. Istotny jest natomiast fakt, że w okresie Wiosny Ludów generał Józef Bem zabrał go ze sobą na Węgry, gdzie, obok Petőfi, był on jego osobistym adiutantem. Nie potrafię niestety powiedzieć w jakiej randze. Tak więc razem z węgierskim wieszczem, Sándorem Petőfim służył on u boku gen. Bema.

Muszę tu nadmienić, że stosunki

między moim prapradziadkiem i Petőfim musiały być bardzo przyjazne, albowiem Petőfi napisał nawet wiersz poświęcony Ludwikowi Stychowiczowi pt. „Lajosom” („Mój Ludwiku”). Oryginalny rękopis tego wiersza aż do 1961 roku był w posiadaniu naszej rodziny. Ze względu na fakt, że przez cały czas mieszkaliśmy w Hódmezővásárhely i byliśmy z tym miastem silnie związani - począwszy od wspomnianego już prapradziadka, który zresztą pod zwęgierszczonym nazwiskiem „Lajos Stihovics” też jest pochowany w naszej rodzinnej krypcie na tamtejszym cmentarzu -, w tymże roku przekazałem oryginalny rękopis wiersza dyrektorowi Muzeum w Hódmezővásárhely, Antalowi Gallyasowi, który wystąpił z zamiarem jego opublikowania, albowiem wiersz ten był dotychczas nieznanym. Niestety, w dwa czy trzy miesiące później dyrektor Gallyas zmarł, a rękopis zaginął. Mimo usilnych starań, do dziś nie udało się go odzyskać...

Wracając jednak do historii mojej

rodziny, Ludwik Stychowicz przyjechał na Węgry ze swoim wujkiem i walczył przez cały okres rewolucji i walk narodowowyzwoleńczych u boku Bema - w Siedmiogrodzie. Bezpośrednio po klęsce pod Szegesvár grupa dowódcza z gen. Bemem wzięła udział w potyczce, w której Stychowicz został ranny. Cięcie szabłą na piersi było co prawda bardzo ciężkie, lecz przy jego silnym organizmie dało się wyleczyć. Kiedy znalazł się wreszcie w stanie pozwalającym na transport, przewieziono go łódką po rzece Maros i Cisie do Szegedu. Tam mieszkała bowiem wybranka jego serca, Terezia Kreitzberger - córka austriackiego handlarza zbożem. Ojciec jej z powodu poglądów politycznych został wydany do Wiednia i dlatego osiedlił się w Szegedzie. Młodzi bardzo szybko musieli się pobrać, by mój przodek - poprzez małżeństwo z Austriaczką - mógł uzyskać azyl chroniący go



Ludwik Stychowicz - prapradziad

przed retorsjami za swą działalność podczas Wiosny Ludów. Rodzina nasza do dzisiaj jest w posiadaniu „żelaznego listu” nadającego Stychowiczowi azyl oraz prawo osiedlenia się w mieście Szeged.

Ze związku Polaka z Austriaczką urodziło się tylko jedno dziecko: Rozalia Stychowicz, która została wychowana na Węgrzech, w najlepszych tradycjach węgierskiego patriotyzmu. I nie tylko ona - od tego czasu cała rodzina była wychowywana w duchu służby dla ojczyzny. Rozalia wyszła z kolei za mąż za niejakiego Józsefa Molnára, mistrza-kapelusznika. Także mój dziad i ojciec żyli w wielkim poszanowaniu tradycji, byli patriotami, dla których sprawy ojczyzny zawsze wysuwały się na pierwsze miejsce. Sam też zostałem w tym duchu wychowany. W domu - niezależnie od nauczanej wtedy oficjalnie historii - nauczono nas rzeczywistej przeszłości i tych wszystkich wartości, z których jestem dumny.

Z tego też wywodzi się moja o-

rientacja polityczna - jestem posłem Niezależnej Partii Drobnych Właścicieli. Nasze poglądy polityczne później stały się zresztą przyczyną prześladowań. Dziadek, który był sklepikarzem, zmarł nagle - zsunął się z krzesła - w 1948 roku, kiedy znalazł swoje nazwisko w gazecie na liście osób, których majątek podlegał upaństwowieniu. Ojciec zaś za swoje poglądy był wielokrotnie pobity.

G.P.: - Wiemy, że w związku z twoimi polskimi korzeniami oraz tym, iż jesteś posłem Zgromadzenia Narodowego, w ubiegłym roku zostałeś zaproszony przez Marszałka Senatu polskiego do udziału w nadzwyczajnej sesji Izby Wyższej, na której omawiano

sprawy związane z Polonią oraz udziałem mniejszości polskich zamieszkałych poza granicami w życiu politycznym, w tym także parlamentarnym w swych krajach.

I.P.: - W kwietniu ubiegłego roku zwrócił się do mnie Urząd ds. Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego z informacją, że zostałem zaproszony do Polski przez Marszałka Senatu. Do samej informacji dołączono jednocześnie pytanie: dlaczego zaproszono akurat mnie? Samemu trudno mi się było domyślić skąd Senat w Polsce wie o moim pochodzeniu. Później jednak przypomniałem sobie, że kiedyś, będąc w Polsce, wypowiedziałem się dla którejś z gazet o moich polskich korzeniach.

Niestety z zaproszenia nie mogłem skorzystać z powodu „przyczyn technicznych” - na dzień przed planowanym wyjazdem okazało się bowiem, że nie będę miał tłumacza...

Z Marszałkiem polskiego senatu spotkałem się jednak niespełna dwa miesiące później, kiedy prze-

bywałem w Warszawie z delegacją Węgiersko-Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej.

G.P.: - Wynika z tego, że w węgierskim parlamencie nie wiadano o twoich polskich korzeniach...

I.P.: - Nie wiadano - dowiedziano się tego dopiero w związku ze wspomnianym zaproszeniem do Polski. Nigdy nie chciałem się bowiem swym polskim pochodzeniem, ani też przeszłością mojej rodziny, ponieważ wyniosłem to z domu - w czasie prześladowań komunistycznych przyzwyczailiśmy się do nie rozpowiadania rzeczy o sobie.

G.P.: - Czy wiedząc, że twój prapradziad był Polakiem, wyjeżdżałeś do Polski? Jak wyglądają w ogóle twoje kontakty z Polakami?

I.P.: - Przez długi czas wyjazdy za granicę były niemożliwe, ponieważ ani ojciec, ani też ja nie dostaliśmy paszportów... Po raz pierwszy, jako turysta, wyjechałem dopiero w '75 roku, a potem byłem w '77, '78 i '82 roku. Później była przerwa spowodowana śmiercią moich dobrych znajomych, przyjaciół z Katowic, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Teraz natomiast kontakty z Polską ponownie odżywają, a to z racji mojego członkostwa w Grupie Przyjaźni Węgiersko-Polskiej. Właśnie niedawno - z delegacją Unii Międzyparlamentarnej - byłem w Tarnowie, gdzie złożyliśmy wieniec na grobie gen. Bema. Było to dla mnie wielkim przeżyciem. W przyszłym roku planuję wyjechać tam prywatnie - z żoną i trojgiem dzieci, by i oni mogli pokłonić się przy grobie wielkiego przodka.

G.P.: - W węgierskim Zgromadzeniu Narodowym toczą się obecnie dyskusje na temat parlamentarnego przedstawicielstwa mniejszości narodowych i etnicznych. Chodzi o umożliwienie dodatkowego przedstawicielstwa mniejszości w organie ustawodawczym. Twoim zdaniem jak to powinno zostać rozwiązane?

I.P.: - Jestem zdania, że mniejszości powinny otrzymać osobne przedstawicielstwo w parlamencie. Muszę tutaj zaznaczyć, że Niezależna Partia Drobnych Właścicieli opowiada się, jako zresztą jedyna obecnie partia parlamentarna, za parlamentem dwuizbowym. Naszym zdaniem potrzebna jest izba

niższa i senat. Obecne Zgromadzenie Narodowe powinno pełnić rolę izby niższej, z tym, że liczbę posłów należy ograniczyć z obecnych 386, powiedzmy do 250. Przy tym należy utworzyć izbę wyższą, w której trzeba zapewnić odpowiednią reprezentację mniejszości, różnorodnych organizacji obywatelskich, związków, kościołów itp. Rozwiązanie takie byłoby korzystne, ponieważ ustawy przyjmowane przez izbę niższą byłyby niejako korygowane przez izbę wyższą, spełniającą rolę „parlamentu obywatelskiego”, co dawałoby możliwość uniknięcia wielu niedopuszczalnych, a występujących obecnie błędów.

G.P.: - Przedstawicielstwu mniejszości w parlamencie poświęcone były rozmowy przeprowadzone w tym roku w Warszawie przez delegację Węgiersko-Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej. Delegację węgierską interesowały także kwestie tak zwanej „Małej konstytucji” przyjętej przez polski parlament oraz doświadczenia wynikające z funkcjonowania dwuizbowego parlamentu w Polsce...

I.P.: - Byłem członkiem tej delegacji i przewodniczący Grupy Przyjaźni, Lajos Mátyás Szabó przedstawił mnie marszałkowi Sejmu, jako przedstawiciela partii, która w swym programie wytycza sobie za cel ustanowienie dwuizbowego organu ustawodawczego. Na wszystkie moje pytania otrzymałem wyczerpujące i satysfakcjonujące mnie odpowiedzi, że wspomnę tylko o jednej kwestii: przyjmowanie ustaw w systemie dwuizbowym w Polsce jest bardziej sprawne i szybsze, niż w obecnym systemie jednoizbowym na Węgrzech. Tak więc nie ma sensu stawianie zarzutu, iż system dwuizbowy spowoduje zastój i przeciąganie się procesu ustawodawczego oraz umożliwi obstrukcję

parlamentarną.

G.P.: - Jak oceniasz działalność Grupy Przyjaźni Węgiersko-Polskiej, której jesteś aktywnym członkiem?

I.P.: - Pragnę podkreślić, że spośród wielu podobnych grup działających w węgierskim parlamencie w odniesieniu do poszczególnych krajów, grupa węgiersko-polska jest bodajże najbardziej aktywna. Zawdzięczamy to także

kwestia przyjaźni, współpracy i kontaktów z Polską jest dla Węgrów sprawą ponadpartyjną i nie odgrywają w niej roli jakiejkolwiek różnice poglądów, czy choćby przynależność do różnych partii politycznych.

Pragnę też podkreślić znaczenie, jakie w zakresie wymiany doświadczeń nt. działalności parlamentarnej posiadają wzajemne kontakty obu grup - nasze wyjazdy do Polski oraz wizyty delegacji Grupy Przyjaźni Polsko-Węgierskiej polskiego parlamentu na Węgrzech.

G.P.: - W przyszłym roku będziemy obchodzić 150 rocznicę wybuchu Wiosny Ludów na Węgrzech, a więc i przybycia tutaj gen. Józefa Bema, przez co - nawiasem mówiąc - doszło do założenia nowej dynastii. Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema będzie organizowało wiele imprez związanych z tą rocznicą.

Pragniemy już teraz serdecznie zwrócić się o twój udział w poszczególnych imprezach, czy też nawet o podjęcie się honorowego patronatu nad niektórymi z nich. Podniosło by to z pewnością rangę obchodów, a jednocześnie dało by nam okazję do tworzenia „polskiego lobby” w Budapeszcie.

I.P.: - Uważam tę propozycję za duże wyróżnienie i z góry dziękuję za zaproszenie. Będzie dla mnie zaszczytem uczestniczenie, czy też samo

„sygnowanie” imprez, których celem jest oddanie czci symbolowi przyjaźni polsko-węgierskiej, jakim stał się „Ojculek Bem” będący jednocześnie moim przodkiem.

G.P.: - Bardzo dziękujemy za rozmowę i życzymy wielu sukcesów w działalności na rzecz węgiersko-polskich kontaktów parlamentar-
nych.

Rozmawiali:
Ryszard Frąszczak,
Jerzy Kochanowski



István Páncza przed obrazem gen. J.Bema w Stowarzyszeniu

przewodniczącemu, Lajosowi Mátyásowi Szabó, o którym - mimo różnic wynikających z naszej przynależności partyjnej - mogę się wypowiedzieć w samych superlatywach.

Podobnie dobre zdanie mogę też wyrazić o pracy w naszej grupie - wywodzącego się zresztą również z Partii Socjalistycznej - wiceprzewodniczącego grupy, Zoltána Nagyiványiego. Pozwolę sobie podsumować naszą działalność tym, że

Święty Mikołaj

(dokończenie ze str. 2)

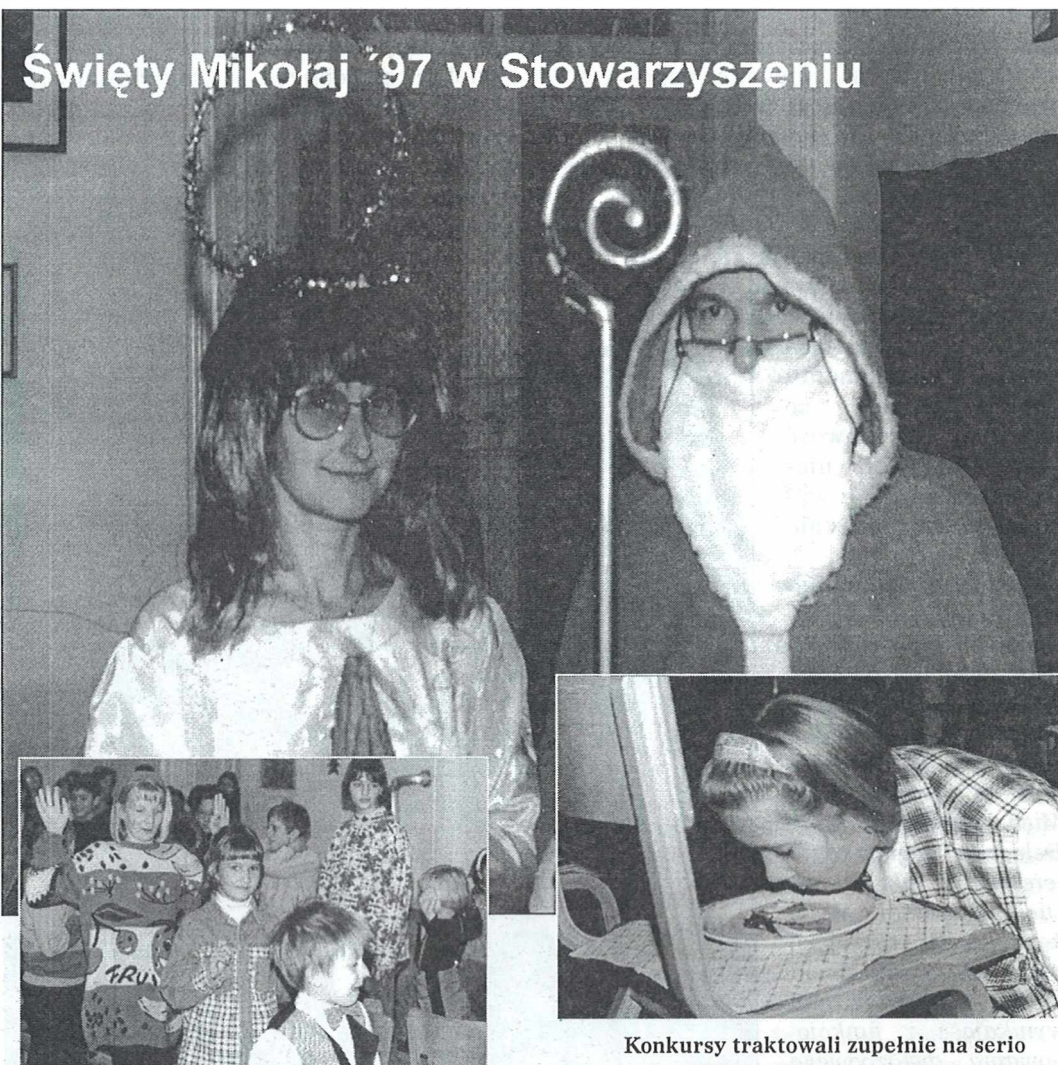
Apropos Mikołaja. Utożsamianie się z postacią dobrego biskupa stanowi niemały zaszczyt i poczucie dumy u każdego dorosłego mężczyzny. Tak, jak zasadzić drzewo, zbudować dom i mieć syna, to „być” świętym Mikołajem należy niewątpliwie do ważnych naszych zadań w życiu. Wspaniałą rzeczą jest sprawiać radość małym dzieciom, które z wypiekami na policzkach wpatrują się w twarz „porośniętą” białą brodą i deklamują przy tym wierszyk lub śpiewają piosenkę, czy też prezentują przygotowany na tę okazję kolorowy rysunek. Ta podniosła chwila udziela się i nam - Mikołajom -, stajemy się jak gdyby częścią iluzji, która gwałtownie umyka, gdy po odejściu i pożegnaniu „świętobliwego starca”, któryś z obdarowanych maluchów dopada nas na klatce schodowej z okrzykiem: - To Pan był św. Mikołajem, on miał takie same buty!

Ubiegłoroczny
Św. Mikołaj

P.S. Mikołaj tegoroczny nie został zdekonspirowany, podobnie jak podczas kilku jego wcześniejszych wizyt u nas.

Z życia Polonii - reportaż fotograficzny

Święty Mikołaj '97 w Stowarzyszeniu



Najmłodsi bawili się świetnie...

Konkursy traktowali zupełnie na serio



Oplątek w Ambasadzie



**GŁOS
POLONII**

Głos Polonii - pismo Polskiego Stowarzyszenia
Kulturalnego im. gen. Józefa Bema na Węgrzech,
kwartalny dodatek „POLONII WĘGIERSKIEJ”
ROK XXVIII, Nr 51, Grudzień 1997 r.

Redaguje Kolegium w składzie:
Jerzy Kochanowski (red. nacz.)
Helena Révész, Bożena Bogdańska-Szadai,
Ryszard Frąszczak
Odpowiedzialny wydawca:
Alicja Nagy, Prezes Stowarzyszenia
Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.II.1.
Tel.: 311-0216 Fax: 312-8204
ISSN 0238-2644